Nr 225 Kraków, Niedziela dnia 3 Października 1897. Rok V

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wątpliwy projekt.

Sprawa pojedynku hr. Badeniego wywarła tak potężne wrażenie, że skupiwszy na sobie całą uwagę politycznych kół, przygłuszyła na razie publiczne zainteresowanie się piętrzącemi się trudnościami politycznemi, których rozwiązania już nawet upatrywali polityczni zapaleńcy w rycerskiem wystąpieniu hr. Badeniego. Dziś gdy otrzeźwienie już nastąpiło. a największsi optymiści przek nują się, że krwią hr Badeniego zostało okupio tylko pewne złagodzenie parlamentarnych namiętności, zwraca się znów uwaga kół politycznych na istniejące, a dotychczas jeszcze niewzruszone trudności polityczne i na sposoby ich rozwiązania. Jedną z tych zasadniczych spraw podniosło w ostatnich dniach katolickie stronnictwo ludowe, występując z nowym projektem rozwiązania kwestji językowej, który choć urzędownie i formalnie jeszcze nie postawiony i w szczegółach nie sformułowany budzi już żywe wśród politycznych kół zainteresowanie.

Katolickie stronnictwo, występując z tym wnioskiem, wychodzi ze założenia, że sprawy językowej nie da się załatwić w dotychczas proponowany sposób, t. j. w drodze uchwał sejmowych, gdyż sprzeczność zachodzących stosunków narodowych jest tak wielką, że bądź jedna, bądź druga strona układy obali. W szczególności rozwiązanie tej sprawy ma być w dotychczasowych warunkach niemożliwem, z powodu, iż Niemcy wykluczają wszelkie układy, pokąd nie otrzymają gwarancji, że sprawa zostanie w drodze ustawodawczej i to za uprzedniem odwołaniem językowych rozporządzeń hr. Badeniego załatwioną, zaś Czesi ani słyszeć nie chcą o uprzedniem cofnięciu rozporządzeń, które w namiętności bojowej za *minimum* czeskich żądań językowych proklamują. Z drugiej znów strony dalsza trudność tkwi w tem, że gdy autonomiści jedynie Sejm uznają za właściwą władzę do ustawodawczego uregulowania stosunków językowych, centraliści znów twardo stoją przy obronie wyłącznej kompetencji Rady państwa.

Położenie wydaje się zatem w tych warunkach bez wyjścia! Otóż katolickie stronnictwo ludowe szuka sposobu rozwiązania tego węzła w swoim projekcie, w którym zajmuje stanowisko politycznego pośrednika, mającego wykluczyć możność wymierzenia jednej ze stron spornych sprawiedliwości — zaś drugiej drażniącej krzywdy.

Projektowany wniosek polega na tem, by Rada państwa uchwaliła tylko ogólne zasady ustawy językowej, której szczegółowem opracowaniem zajęłyby się dopiero sejmy krajowe. Zadaniem tej ogólnej ustawy, będącej niejako ramami dla ustaw krajowych — ztąd nazwa *Rahmengesetz* — byłoby przedewszystkiem zabezpieczenie narodowych mniejszości, przed pogwałceniem ich praw językowych przez większości sejmowe. Wygotowaniem projektu takiego *Rahmengesetz* miałaby się zająć osobna w tym celu wybrać się mająca przez Izbę poselską komisja, w której wszystkie stronnictwa znalazłyby swoich przedstawicieli.

Skrupuły Niemców co do uprzedniego zniesienia językowych rozporządzeń stara się łagodzić ten wniosek w ten sposób, że przy ustanowieniu komisji wyraźnie ma być w uchwale Izby zaznaczonem, iż zadaniem jej będzie ustanowienie zasadniczych postanowień „w celu zniesienia językowych rozporządzeń“.

Wniosek katolickiego stronnictwa wywołał już gorącą dyskusję w kołach politycznych, a z dotychczasowej dziennikarskiej polemiki zaznaczyć tylko można, że *Narodne Listy* oświadczyły się już bezwarunkowo przeciw wnioskowi, zaś niemieckie dzienniki zachowują dotychczas wobec niego ostrożną rezerwę.

Wniosek ma niewątpliwie dobrą stronę, o ile ma na celu ochronę mniejszości, które mając za sobą tylko mglisty § 19 ustawy zasadniczej, mogą być każdej chwili, a nawet już są gwałcone przez większości sejmowe. Dość tu powołać się na stosunki panujące n. p. w Styrji, Karyntji lub na Śląsku.

Wniosek ma jednak równocześnie wielką zasadniczą złą stronę, którą upatrujemy w projektowaniu ustawy państwowej, stanowiącej tylko ramy dla ustaw krajowych.

Co to są ramy ustaw państwowych, o tem poucza dostatecznie grudniowa konstytucja, która przyznając Radzie państwa moc uchwalenia w wielu sprawach tylko ogólnych ram zakreślała kompetencji Sejmów wcale wielki zakres. A jednak mimo całej gwarancji konstytucyjnej wypełniano w Radzie państwa coraz gwałtowniej owe ramy, tak, iż z biegiem czasu z owej szerokiej kompetencji sejmowej pozostał w wielu sprawach sam tylko przepis ustawy konstytucyjnej, jak o tem świadczą np. sprawy dotyczące szkolnictwa. Stronnictwa autonomiczne zgadzając się w myśl wniosku na częściowe uregulowanie sprawy należącej obecnie wyłącznie do kompetencji sejmowej i czyniąc w ten sposób ogromne kosztem praw autonomji ustępstwo, nie miałyby zatem żadnej gwarancji, że w przyszłości zasada ta nie zostanie do reszty i to nawet bez ich przyzwolenia naruszoną.

Nie mając jeszcze szczegółowego wniosku przed sobą, ograniczamy się na razie tylko do tych uwag, przyczem nie możemy jeszcze jednej pominąć charakterystycznej okoliczności. Oto katolickie stronnictwo ludowe postanowiło wystąpić z szczegółowym wnioskiem tylko przed parlamentarną komisją prawicy, w czem należy niewątpliwie upatrywać przyjazną dla prawicy manifestację, która łagodzi w ten sposób przykre wrażenie wywołane listem br. Dipaulego i usuwa na razie obawy o zasadniczy rozłam między katolickiem stronnictwem, a dotychczasową większością.

Budżet Austrji.

Wiedeń 2 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*n*) *Exposé* budżetowe ministra skarbu dr Bilińskiego wygłoszone na piątkowem posiedzeniu Izby poselskiej, zawiera dużo dobrych chęci. Między innemi staraniami doniosłych i koniecznych reform, minister stwierdza zasadniczą skłonność rządu do zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, skoro tylko znajdzie się pokrycie na ten cel, oraz zapowiada zniesienie loterji liczbowej, jeżeli Izba uchwali nowe podatki potrzebne na pokrycie różnicy budżetowej z powyższych reform wynikłych. Tej enuncjacji ministra w zupełności przyklasnąć możemy. Zniesienie stempla dziennikarskiego wpłynie na podniesienie się prasy, jej rozwój i wartość. Pomimo wszystkiego, co mówił w swoim czasie, gdy obradowano nad zniesieniem stempla w Izbie, były poseł, Antoni hr. Wodzicki, nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż zaprowadzenie tej reformy, odpowie w zupełności spodziewanym dodatnim skutkom i przyczyni się w znacznej mierze do podniesienia się oświaty i wciągnięcia w życie publiczne ludzi wszelkim prądom umysłowym dotychczas zupełnie obcych. Loterję liczbową i jej demoralizujące wpływy zbyt szczegółowo określono, by raz jeszcze nad nimi się rozwodzić. Zaznaczyć tylko można, iż tak stempel jak i loterja, są instytucjami zdawna przeżytemi i dziś jedynie jeszcze w Austrji istniejącemi. W stosunku do dochodów, które przynoszą, działają tak szkodliwie, iż wyrównanie różnic po ich zniesieniu powstałych, zaprowadzeniem podatku od cukru i podatku transportowego na kolejach, aczkolwiek zwłaszcza w tym ostatnim wypadku, także dla ludności dotkliwe i ciężkie, jest złem o wiele mniejszem.

Exposé ministra finansów, zawierające preliminarz budżetu na rok przyszły w cyfrach, umieścił już *Głos Narodu* w telefonicznych sprawozdaniach z obrad Izby poselskiej, dziś zatem wyjmuję z preliminarza budżetowego tylko szczegóły bliżej Galicję obchodzić mogące.

I tak: w wydatkach etatu ministerstwa spraw wewnętrznych, w tytule „budowle wodne“, uwzględniono między innemi podwyższenie kredytów na regulację rzek: Soły i Łomnicy i sprawienie czerpadeł parowych dla rzek: Wisły i Dniestru. W etacie ministerstwa oświaty i wyznań w tytule „wyznania“ umieszczono pozycję na budowę seminarjów: w Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie. W tytule „oświata“ projektuje rząd szereg nowych kredytów na dalsze urządzenie. wydziału lekarskiego w Uniwersytecie lwowskim oraz systemizowanie nowych zwyczajnych i nadzwyczajnych katedr na różnych Uniwersytetach. W dziale szkół średnich okazała się potrzeba większych niż zeszłoroczne wydatków, wskutek pomnożenia szkół średnich, (szkoła realna w Jarosławiu) i upaństwowienia prywatnego gimnazjum z czeskim językiem wykładowym w Opawie.

Mimowoli tutaj nasuwa się pytanie, na które mamy nietylko prawo, ale i obowiązek żądać stanowczej i jasnej odpowiedzi od Koła polskiego. Dlaczego pan minister, dr Biliński, przewidując potrzebę kredytu na upaństwowienie czeskiego gimnazjum w Opawie, ani

słowem nie wspomniał o upaństwowieniu gimnazjum polskiego w Cieszynie i konieczności płynących stąd wydatków.

Do samego p. Bilińskiego, jako do ministra skarbu pretensji o to mieć nie można, tem bardziej jednak dziwić się przychodzi, że Koło polskie nie zajęło w tej sprawie takiego stanowiska, któreby rząd nakłonić mogło do uwzględnienia naszych niezaprzeczonych i istotnych praw narodowych. Widocznie klub młodoczeski pojmuje obowiązki reprezentacji narodowej znacznie lepiej niż Koło polskie, i gorliwiej starać się umie o to, by z jego żądaniami i słusznemi zupełnie pretensjami, liczono się w sferach decydujących.

Koło polskie zdołało dotychczas tylko wyrobić o sobie przekonanie, iż jest *für jede Majorität zu haben* i zawsze z rządem idzie ręka w rękę. Tem gorzej, że takiej drobnostki, jaką jest sprawa polskiego gimnazjum w Cieszynie przy trzech ministrach „rodakach“ wyjednać nie umie, że już nie powiemy nie chce.

Katastrofy kolejowe ostatnich miesięcy między, którymi katastrofa kołomyjska największy uzyskała rozgłos, spowodowały podwyższenie wydatków w interesie bezpieczeństwa ruchów na linjach kolejowych. W etacie ministerstwa sprawiedliwości wymienić należy utworzenie trybunałów sądowych w Stryju, Sebenico i Marburgu, oraz sądów powiatowych w Ottynii i Podwołoczyskach.

W preliminarzu inwestycyjnym w etacie ministerstwa obrony krajowej, w którym w roku 1897 nie preliminowano żadnych wydatków inwestycyjnych, wstawiono na rok 1898 kwotę 634.000 złr. na budowę koszar w Dalmacji i Galicji. W etacie ministerstwa kolei żelaznych wstawiono wydatki na budowę linij kolejowych w sumie 6.806,000 złr., a mianowicie w kwocie 5·8 miljonów złr. dla kolei żelaznych: Lwów-Sambor-Węgierska granica, Raguza-Bocche di Cattaro, Przeworsk-Rozwadów i Stryj-Chodorów, następnie 608,000 złr. na połączenie kolejowe Linz Urfahr i dalszą ratę 40.000 złr. dla linji Chodorów-Podwysokie.

Z ziem polskich.

Bunt przeciw woli cara.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim* następujące doniosłe uwagi:

Postarajmy się wytłómaczyć, czem się dzieje, że rzekomo z urzędowych źródeł pochodzące a w poważnych pismach warszawskich wydrukowane wiadomości okazują się fałszywemi, a przynajmniej bardzo wątpliwemi. Klucz do rozwiązania tej zagadki daje nam dzisiejszy *Dniewnik* warszawski, organ biurokracji rosyjskiej, biorącej prócz zwykłej, pensje dodatkowe tytułem urzędowania w Królestwie. Otóż organ ten na naczelnem miejscu pisze o objawie woli cesarskiej, mocą którego ustać ma 1) prowadzanie uczniów katolickich na nabożeństwa prawosławne, 2) ustać mają dla uczniów katolickich prawosławne modlitwy przed rozpoczęciem lekcyj.

Zadziwia już to, że „urzędowy *Dniewnik* nie podaje odnośnej woli cesarskiej w dosłownem brzmieniu, ale za to opatruje podane z niej punkty tem obszerniejszemi uwagami. Nazywa on sprawiedliwym, ten „nowy zakon“, ale stanowczo oświadcza, że tylko pierwszy punkt może być natychmiast przeprowadzonym, a na przeprowadzenie drugiego punktu potrzeba czasu. Odwołuje się przytem na fakt, że i prawodawcza władza musi nieraz czekać na przeprowadzenie swych zarządzeń przez znaczniejszy przeciąg czasu. „Duch głębokiego szacunku dla innowierczych wyznań, jakim przeniknięta jest najwyższa wola z dnia 25 czerwca (7 lipca), nakłada na miejscowe władze szczególną troskę o wyrobienie porządku, któryby zupełnie zadawalniał religijne i kanoniczne życzenia innowierczych kościołów. Ale na to potrzeba czasu, szczególnie ze względu na to, że trzeba tworzyć, nie mając poprzedzających danych“.

Stwierdzamy, że *Dniew.* urzędowy stawia opór najwyższej woli wykręca się faryzejskimi wywodami o „potrzebie“ czasu i konieczności sprzeciwiania się „rozumnym zarządzeniom“ ze strony tych osobistości, które mają wypełniać najwyższe zamiary, t. j. wprost robi zarzut, że ich o radę nie pytano. Innemi słowy, ludzki i szlachetny monarcha, jeżeli chce przeprowadzić reformę w dzisiejszym stanie rzeczy, powinien się wprzód poradzić Apuchtina i jego kreatur, a oni by mu wytłomaczyli, dla czego to niemożebne i niebezpieczne. Przekonaliśmy się już, że czynownictwo umie czynny opór stawiać swemu monarsze wspaniałomyślnemu, tu zaś mamy teoretyczne wytłomaczenie oporu i zarazem wytłomaczenie sprzeczności w wiadomościach gazet.

A dla czego potrzeba czasu na przeprowadzenie reformy? Raz dla tego, żeby poszła w zapomnienie i ażeby można przeciwko niej urządzić agitację; powtóre dla tego, że polskich i katolickich nauczycieli powypędzano ze szkół, więc nie ma komu czytać uczniom katolickich modlitw.

Kronika lwowska.

Lwów dn. 2 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Scena lwowska. — Sezon teatralny. — Personal. — Warunki pracy dyrekcyjnej. — Dramat, opera i operetka. — Zapowiedzi repertoarowe. — Publiczność teatralna.

Rozumiem doskonale, że sprawy teatralne, lokalnej natury, nie mogą tak dalece interesować zamiejscowych czytelników, aby redakcja pisma, wychodzącego np. w Krakowie, mogła i potrzebowała im poświęcać dużo miejsca — ale teatr u nas, jak słusznie w zeszłym tygodniu oświadczył autor fejletonu artystycznego w *Głosie Narodu*, odgrywa w życiu publicznem zbyt ważną rolę, aby go zbywać przed publicznością prostemi informacjami i nie zatrzymywać obszerniejszej uwagi nad jego działalnością. Zresztą pomiędzy Krakowem a Lwowem, w stosunkach teatralnych jest tyle stycznych, tak potrzebne wzajemne oddziaływanie na siebie w dodatnim kierunku, że powiadamianie czytelników *Głosu Narodu* od czasu do czasu o tem co się dzieje i jak się dzieje na scenie lwowskiej, dla naszych literackich i artystycznych względów, nietylko jest pożyteczne, ale i konieczne. Za zgodą więc redakcji, postanowiłem zajmować od czasu do czasu czytelników *Głosu Narodu* naszą sceną lwowską, naturalnie w zakresie takim, któryby nie wykraczał poza ramy tego rodzaju zamiejscowych sprawozdań, lub ogólnych uwag, posiadających szerszy interes. U nas we Lwowie, ta garść publiczności czytającej interesuje się bardzo nowemi sztukami, które się ukazują na krakowskiej scenie, czytuje pilnie o nich recenzje i śledzi z uwagą ich powodzenie lub upadek. Jestem pewny, że i dla znacznego zastępu czytelników krakowskich, świeży repertoar, czyli tak nazwane „premjery“, zwłaszcza też oryginalne, budzą niemały interes — jestem o tem przekonany tembardziej, że w Krakowie, tak nazwana teatralna publiczność posiada żywszy i bardziej jednolity temperament, a pod względem odczuwania pewnych literackich i artystycznych tendencyj, szczególniej, gdy one mają związek z polską sztuką, stoi daleko wyżej od publiczności lwowskiej, która w swoich teatralnych aspiracjach jest taka nieuchwytna, jak „przeciętny“ lwowianin, który się właśnie tem odznacza, że się niczem nie odznacza i mimo pewnego zawadjactwa, zabarwionego rozczochranym, ale uczciwym patrjotyzmem, jego duchowa organizacja nie zdobyła się na typowe, samodzielne rysy etnograficzne.

Sezon teatralny rozpoczął się u nas na dobre, a a jestto czas, w którym dramat i komedja ma większą możność do szerszego rozwinięcia swoich skrzydeł, bo nie ma sezonu operowego, który się u nas rozpocznie po pierwszym stycznia. Wprawdzie ope-

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy). (13)

Jakże straszną jest myśl, iż to przywiązanie, ta subtelna czułość zmieniłyby się w obrzydzenie i wstręt, gdyby była świadoma całej prawdy.

Te myśli więcej odczute niż określone, suggestjonowane wspomnieniami, nasuwającemi się całą siłą, burzą przelatywały przez umysł Jana. Mnogość ich przedłużała wrażenie, podobnie jak kiedy się doznaje silnego bólu fizycznego.

Wreszcie począł się uspokajać. Skupił całą energję, by zebrać plączące się jeszcze myśli. Kiedy w końcu zdołał już dostatecznie zapanować nad sobą, zwrócił się do Małgorzaty z prośbą o pozytywną odpowiedź na zadane pytanie.

— Czy mam niezbite dowody? Skądże je mieć mogę? Jakże nieostrożnie postąpiłam, wypowiadając ci prawdę! Ty ją wreszcie odgadłeś sam. Ja myślałam, że ci wszystko jest wiadomem. Co jest przyczyną twego cierpienia? Dla czego świadomość, że jesteś synem margrabiego jest dla ciebie tak przerażająca?

— Jego synem? Ależ on mnie nienawidzi. Jeżeli nie okazuje mi wyraźnie swej pogardy, to tylko dla tego, iż postępowaniem swem zdołałem zasłużyć na jego szacunek. Wreszcie zachodzi tu straszniejsze jeszcze zawikłanie, straszniejsze niż jego niechęć i obojętność...

Wspomnienie Odetty stało się dla Jana dręczące. Postać jej stanęła mu wyraźnie przed oczami. Przypomniał sobie całą tę scenę w lesie, którą do tej chwili uważał za najpiękniejszą w swem życiu. W jaki sposób mogła mu przed chwilą jeszcze przyjść d głowy myśl, iż nigdy co do niej nie miał żadnych złudzeń lub nadziei. O! nie... teraz czuł wyraźnie, że treścią jego życia, motywem jego dążeń i zabiegów była tylko nadzieja. Pragnienie sławy, ambicja, usiłowanie zdobycia sobie chlubnego stanowiska, z tego tylko płynęły źródła.

Jeszcze w liceum będąc, na myśl o Odećcie, zabierał się z gorliwością do nauki, opierając rozmarzoną głowę na rękach, poplamionych atramentem. Kiedy wchodził do rozmownicy, gdzie widział imię swe, błyszczące na czele najzdolniejszych i najpilniejszych, uważał się za tak wielkiego, za jakiego tylko student, zapatrujący się na wszystko z jemu tylko właściwą, odrębną naiwnością uważać się może. A później kiedy otrzymał pierwszy galon!... A w czasie snów i rojeń o przyszłości, wojnach, zwycięstwach i sławie, czyż zawsze nie stała mu przed oczami uśmiechniona twarzyczka tego uroczego dziewczęcia, którego względy byłyby dla niego największą nagrodą! Czyż bodźcem do wszystkich jego czynów nie była wreszcie świadomość, iż tylko tem ciągłem dążeniem naprzód, zmniejsza powoli oddzielającą ich ciągle różnicę?

Małgorzata, patrząc na Jana, którego nieruchomy wzrok utkwiony w jednem miejscu wskazywał na głębokie zamyślenie, spowodowane wspomnieniami przeszłości uspokoiła się znacznie.

Wreszcie Jan przypomniał sobie gdzie się znajduje, przypomniał sobie przykrość, jaką mimowoli wyrządził Małgorzacie.

Zdawało mu się, że zbyt szorstko, gwałtownie, surowo, obszedł się z młodą dziewczyną, której szczerość i życzliwe serce zasługiwały tylko na uznanie. Głęboko wzruszony, zwrócił się do niej:

— Przebacz mi, moja droga! Sama jesteś chora, zrozpaczona, zagrożona śmiercią.

Małgorzata przerwała mu szybko:

— Niepotrzebnie słuchałeś mego opowiadania. Jakżeż mogłam zgotować ci taką boleść, nabawić takiego przerażenia, poruszając nierozważnie tajemnicę mego własnego cierpienia, tajemnicę najgłębszą jaką posiadam, której nie powinnam wyjawiać nikomu na świecie... nawet tobie.

— Przekleństwo ciąży na naszej rodzinie. Nie znałam jeszcze nikogo, coby ze szczęściem nosił nasze nazwisko.

Jan powstał z miejsca.

— Nie chcę już dłużej przeszkadzać ci w spoczynku. I tak moje odwiedziny o tej spóźnionej porze były niestósowne.

— Oh! — odpowiedziała Małgorzata — ja zasypiam, jeżeli już spać mogę, dopiero wczesnym rankiem. Co zaś sobie myśleć będą moi sąsiedzi, jest mi zupełnie obojętnem.

— Jednak i w tym wypadku muszę już odejść — rzekł Jan. — Powrócę jutro rano, jeśli sobie tego życzysz. Dziś jeszcze chciałbym cię tylko prosić, abyś mi wyjaśniła szczerze i krótko, na czem opierasz twe przypuszczenie, iż margrabia de Ribeyran jest moim ojcem.

— Mój ojciec — odrzekła zwolna Małgorzata — uważał to za rzecz zupełnie pewną. Wzajemna miłość margrabiego i twej matki była bardzo silna. Mam listy, które potwierdzają to przypuszczenie i czynią je zupełnie pewnem. Około roku 1869 matka twoja, Karolina Valdret, biedna i młoda śpiewaczka zaproszona została na koncert do pałacu w Ribeyran. Była bardzo piękna. Wiesz o tem zresztą najlepiej, gdyż posiadasz jej fotografję. Syn margrabiego de Ribeyran, dzisiejszy pułkownik, wówczas jeszcze podporucznik, zajął się śpiewaczką. Zawracał jej głowę tysiącznemi obietnicami, zapewniał o swej miłości i przywiązaniu. Karolina ujęta rycerskim powabem jego postaci wyznała memu ojcu, że kocha Roberta de Ribeyran, dla niego tylko samego, nie zaś dla jego majątku, tytułu i stanowiska i że wierzy jego obietnicom i zapewnieniom. Gotowa jest zatem stać się towarzyszką jego życia. Z chwilą gdy Robert dojdzie do przekonania. że rodzina jego dostatecznie przygotowana, stawiać nie będzie oporu, wezmą ze sobą ślub. A później on ją przedstawi swej rodzinie i wszystko pójdzie jak najlepiej.

Mój ojciec odpowiedział wtedy, żejeżeli wstąpi w podobny związek, to wiedzieć o niej nie chce i nie zobaczy się z nią więcej w życiu. Matka twoja była bardzo wzruszona. Wahała się przez chwilę,

retka zajmuje tę samą scenę, ale mimo całej staranności dyrekcji o nowe sztuki i przypuszczając, że jedna „premjera“ nie może iść częściej jak raz na tydzień, a jedna operetka nowa przy średniem powodzeniu jeden raz na miesiąc, a przy większem, jedna na dwa miesiące — to ostatecznie dramatowi i komedji pozostaje dosyć miejsca, aby wyczerpał dokładnie premjerowy, lub wznowiony repertoar. Swoją drogą, u nas we Lwowie dla trzech gałęzi teatru, jednocześnie pracujących, największą przeszkodę stanowi jedna tylko scena, a przedewszystkiem cierpi na tem dramat i dziwić się przychodzi, dlaczego miasto, budując nowy teatr, nie pomyślało o tem, aby w nim były dwie sceny: jedna większa dla opery i operetki, a druga mniejsza dla dramatu, komedyj i krotochwil, a nawet zgrabnego wodewilu. Ale już się stało i u nas najczęściej tak jest, że wtedy dopiero spostrzeże się dziurę, jak jej załatać nie można.

Lwowski personal dramatyczny bezsprzecznie nie tylko obfituje w siły pierwszorzędne, ale i poza granicą wybitnych aktorskich talentów, jest w stanie w harmonijnej całości podołać wyższym zadaniom sztuki, a jeśli wogóle dają się dostrzegać pewne braki, to mniejsze są one niezawodnie u nas jak gdzieindziej, ale i to jest pewne, że najmłodsza generacja prawdziwych i wyższych talentów aktorskich nie dostarcza i to daje się czuć wszędzie. Teatry letnie ogródkowe w Warszawie, które dawniej wyrabiały talenty i później wyfruwali z nich artyści o samodzielnych skrzydłach — dziś sztukę aktorską zwyrodniają, a panowie „dyrektorowie“ tych teatrów w Eldorado, albo w Bagateli mogą być również przedsiębiorcami szynków i tingel tanglów, jeśli jeszcze nie czego gorszego...

Stosunki i warunki, wśród których pracować musi teatr lwowski, są rzeczywiście twarde, a tak trudne do opanowania, że doprawdy same pieniądze bez ogromnej pracy, bez energji, bez sprężystości i bez chwytania przeszkód po prostu za kark, bardzo mało zrobią. Personal nasz jest olbrzymi. Sama operetka z chórem i orkiestrą obejmuje mniej więcej półtorej setki; do tego przychodzi personal dramatu, obejmujący kilkadziesiąt osób, a potem funkcjonarjusze administracyjni, maszyniści, służba na scenie i w sali, oraz technicy i rzemieślnicy — wszystko to stanowi potężny kolos, który musi mieszkać, jeść, pić, a zawsze mu nie dobrze.... Nie wliczam tu śpiewaków operowych, bo ci tylko przyjeżdżają na sezon, ale przez trzy miesiące dadzą się oni tak we znaki kasie dyrekcyjnej i kieszeniom publiczności, że nietylko cudowne dźwięki ich głosu pozostawiają wspomnienie.

W tym roku, a właściwie już w przyszłym, sezon operowy u nas ma być bardzo interesującym. Nietylko usłyszymy nowe opery, ale i znakomitych, europejskiej sławy śpiewaków. Rąbka tajemnicy dyrekcyjnej nie mogę jeszcze odsłonić, bo rokowania ze śpiewakami i śpiewaczkami są jeszcze w toku — niedługo jednak będę mógł donieść coś pewniejszego pod tym względem.

Repertoar dramatu, a przedewszystkiem oryginalny repertoar, jest bardzo obfity. Sztuk nowych posiada dyrekcja sporo, o ile one jednak utrzymają się na scenie, tego naprzód powiedzieć nie można, szczególniej we Lwowie, bo u nas publiczność teatralna jest tak różnolita nietylko pod względem smaku estetycznego, upodobań artystycznych i szukania rozrywki na scenie, lecz głębsze tendencje społeczne, lub polityczne, szczególniej na polskich stosunkach i obyczajach, nierówno odbijają się o umysły i serca słuchaczy teatralnych, bo sama populacja w sali nigdy nie jest czysto polska. W ostatnich czasach galerja w teatrze lwowskim, mimo swej hałaśliwości, dosyć zresztą sympatycznej, zajęła bardzo wyraźne i bardzo doraźne stanowisko krytyki, a pod względem polskim i patrjotycznym stała się tak drażliwą i stanowczą, że nieraz z góry lecą iskry i na poważnych fotelach i krzesłach pokazują się od nich jeżeli nie płomienie jeszcze, to już płomyki.. *Zet.*

Z KRAJU.

Ankieta agrarna.

II. Kwestjonarjusz rozesłany przez Wydział krajowy osobom zaproszonym na konferencję fachowo-agrarną obejmuje następujące pytania:

I. Wychodząc z założenia, że jak to stwierdzają zebrane dotąd daty statystyczne, bijąca w oczy zmiana stosunków, a wreszcie głosy interesowanych, podział własności ziemskiej w naszym kraju przybiera kierunek niepomyślny zarówno pod względem gospodarczym, jak społecznym, prowadzący do rozdrobienia małej posiadłości włościańskiej i do zaniku średniej własności ziemskiej, należy przedewszystkiem orzec, jakie przyczyny — oprócz ogólnego położenia ekonomicznego, składają się na ten objaw, a mianowicie, czy i o ile chodzi:

A. O nadmierne rozdrobienie posiadłości włościańskich:

1) Czy i o ile ten objaw jest wynikiem:

a) znacznego wzrostu ludności wiejskiej, która nie znajduje odpływu do innych zajęć? *b)* a zarazem wynikiem nieograniczonej wolności i powszechnego zwyczaju dzielenia gruntów tak w drodze dziedziczenia bądź testamentowego, bądź ustawowego, jak w drodze umów między żyjącymi; *c)* wreszcie wynikiem niezdrowych stosunków kredytowych (trudność i drogość kredytu, wyzysk lichwiarski itp.)?

2) Czy i o ile nadmierne rozdrobienie posiadłości włościańskich równoważone jest przez skupowanie gruntów i tworzenie z nich posiadłości znaczniejszych ze strony osób: a) należących do stanu włościańskiego, b) z innych warstw ludności?

B. O zanik średniej własności ziemskiej, jest on wynikiem:

1) Nadmiernego obciążenia hipotek: a) wskutek działów spadkowych; b) wskutek kupna spekulacyjnego, względnie spekulacyjnej sprzedaży; c) wskutek wkładów na podniesienie gospodarstwa nie opłacających się wcale lub opłacających się zbyt mało?

2) Braku kapitału obrotowego?

II. Jakie środki byłyby wskazane zarówno dla ochrony. dziś jeszcze istniejących w odpowiednich obszarach: A) gospodarstw włościańskich; B) średnich majątków ziemskich, jak i dla wytworzenia w przyszłości takich gospodarstw i majątków? a mianowicie:

Ad A i B.

1) Czy dla przeciwdziałania nadmiernemu rozdrobieniu własności ziemskiej wogóle byłoby wskazanem ustanowić na wzór ustawodawstw południowo-niemieckich minimum parceli dla poszczególnych rodzajów uprawy, niżej którego podział jest niedozwolony i nieważny?

Ad A.

1) Czy byłoby wskazanem przeciwdziałać nadmiernemu rozdrobieniu posiadłości włościańskich przez zmianę przepisów o podziale spadków, mianowicie w kierunku wskazanym przez ustawę państwową z dnia 1 kwietnia 1889 dz. u. p. nr. 52, to jest w ten sposób, żeby posiadłość rolnicza dostawała się jednemu spadkobiercy?

2) Czy takie ograniczające przepisy powinnyby obowiązywać jedynie na wypadek sukcesji beztestamentowej, czy też także w razie sukcesji testamentowej?

3) Czy należałoby równocześnie przeprowadzić także i tę reformę, iż przy oszacowaniu spadku niepodzielnego, przechodzącego na jednego ze spadkobierców, obliczenie sched, przypadających reszcie spadkobierców, ma następować wedle oszacowania wartości ziemi dziedziczonej, dokonanego na podstawie przychodu, a nie na podstawie cen kupna ziemi w danej okolicy?

4) Jak należałoby określić minimum posiadłości, nie tworząc szablonu, ale dając władzom wykonującym ustawę, możność uwzględnienia stosunków każdej okolicy i każdego czasu?

5) Czy należałoby ograniczyć możność zadłużania posiadłości włościańskich i jakie miałyby być te ograniczenia?

a) W szczególności, czy byłoby wskazanem już teraz albo po uzupełnieniu organizacji kredytu hipotecznego dla mniejszej własności dążyć do wydania przepisu, że hipoteki mniejszej własności mogą być obciążane jedynie długami amortyzowanemi przez stopniowe spłaty kapitału?

---

obiecała nawet zastósować się do życzeń brata, ale później nie dotrzymała tej obietnicy.

— Rozumiem wszystko — wyszeptał Jan.

Powoli powstawać w niem poczęło uczucie gwałtownego gniewu przeciw margrabiemu. Miało ono źródło swe w oburzeniu, które musiało przejąć syna na wieść jak uwodziciel złamał życie jego matce. A później ogarnęło go znowu zdziwienie, że ten człowiek tak groźny, energiczny, surowy, iż we wszystkich wzbudzał przestrach, zdolny był do uczuć bardziej sercowych i łagodnych.

— Kilka miesięcy minęło od chwili, w której twoja matka nas opuściła — ciągnęła dalej Małgorzata — kiedy wybuchła wojna. Podporucznik de Ribeyran pojechał ze swoim szwadronem i brał udział w sedańskiej szarży. Omal wtedy życia nie stracił. Ocalenie od śmierci zawdzięcza tylko odwadze i poświęceniu swego ordynansa, niejakiego Cadiera.

Jan poruszył się niespokojnie.

— Czy ten szczegół był ci wiadomym — spytała Małgorzata.

— Znam Cadiera. Pozostaje on w służbie margrabiego. Widzę tylko, iż opowiadanie twoje opiera się na pewnych podstawach.

— O! mój ojciec wtajemniczył mnie we wszystko dokładnie! Wiesz co następnie uczyniła twoja matka? Pomimo tysiącznych niebezpieczeństw, grożących jej na każdym kroku, udała się za Robertem na pole walki, towarzysząc mu i starając się ulżyć w trudach wojskowej kampanji. Wzruszony tem bezprzykładnem przywiązaniem, margrabia de Ribeyran oświadczył podówczas w zapale, że zaraz po ukończeniu wojny ją zaślubi, choćby mu przyszło zerwać z rodzicami. Zobowiązanie to stwierdził nawet pisemną deklaracją. Mogę ci pokazać tę deklarację, jeśli sobie tego życzysz.

Matka twoja odesłała go wtedy do mego ojca, dodając list, w którym kreśliła opis swego szczęścia i prosiła o błogosławieństwo i przebaczenie. List ten znajduje się u mnie. Ale ojciec mój pozostał nieugiętym. Mówił mi później, że nie wątpił ani w szczerość uczucia twej matki, ani w dobrą wiarę margrabiego, ale nie chciał dawać zezwolenia na związek tak świetny, skoro w początkach jego powstania wyraził swe potępienie.

Wszystko byłoby dobrze się skończyło. Ale niestety! w kilka miesięcy później mój ojciec otrzymał list inny, nie z wiadomością o ślubie, lecz z wezwaniem do... łoża śmiertelnego...

Małgorzata przerwała.

— Mej nieszczęśliwej matki! — dokończył Jan ze łzami w oczach.

— Mój ojciec przybył zapóźno. Matka twoja wydała już ostatnie tchnienie, ty zaś oddany zostałeś piastunce.

Nastała chwila milczenia.

— Ależ — podjął porucznik — pan de Ribeyran musiał wytłómaczyć się w jakikolwiek sposób ze swoich względem mnie zamiarów. W jakiż sposób mam sobie wytłómaczyć chłód i obojętność, jaką mi okazywał, jeżeli kochał tak bardzo mą matkę? Dla czegoż nie adoptował mię i nie uznał za swego syna?

— Jedno tylko mogłoby tu zachodzić przypuszczenie — odrzekła Małgorzata. Ale na szczęście okoliczności składają się pomyślnie, ułatwiając wyjaśnienie wszystkiego według nsszych życzeń.

— Jakie przypuszczenie?

Małgorzata potrząsła głową.

Jan widząc to, zawołał:

— Oh, nie przypuszczasz przecie, żeby ten człowiek miał wątpliwości czy jestem jego synem!

— Nie — odparła żywo Małgorzata. — Stał przecież przy twej kolebce, w pokoju gdzie dogorywała twa biedn matka. On tak wyniosły, dumny i nieprzystępny i zazdrosny nie mógłby ścierpieć twego widoku, gdyby miał podejrzenie zdrady. A później zajął się twem wychowaniem. Mój ojciec zresztą nie przypuszczał nawet, by twoja matka mogła dopuścić się zdrady względem człowieka, którego ukochała więcej niż własną cześć, poświęcając się dla niego i narażając się nawet na utratę życia.

— A więc?

— Ja już nic więcej ci powiedzieć nie mogę, prócz kilku drobnych szczegółów, które sytuacji istotnej nie objaśniają wcale. Mój ojciec nie porozumiewał się więcej z p. de Ribeyran. Nie widzieli się już oni od tej chwili i unikali też wzajemnego spotkania.

Milczenie znowu zapanowało po tych słowach. Po chwili Jan powstał.

— Czy możesz mi dać, droga kuzynko, listy, o których wspominałaś?

— Oto są.

— Dziękuję, jutro pomówimy o twojej przyszłości.

— O mojej...

— Tak o twojej przyszłości. Trzeba, żebyś odzyskała zdrowie, żebyś stała się napowrót szczęśliwą. Ja już nim być nie mogę. Ale chcę, żeby fatalizm ścigający naszą rodzinę, odwrócił się od twego nazwiska.

Wysilił się na uśmiech, pocałował w rękę Małgorzatę i odprowadzony do drzwi przez pokojówkę bardzo zaspaną, wyszedł.

III.

Tego samego wieczoru kiedy Jan Valdret w ustronnym zakątku w Passy po raz pierwszy zobaczył swą kuzynkę, na zamku Ribeyran było rojno, gwarno i wesoło.

Wstano od stołu. Oficerowie podali ręce swym sąsiadkom. Całe towarzystwo udało się na podwórzec zamkowy, aby zobaczyć zebrane na jednem miejscu łupy myśliwskie, owoc dzisiejszego polowania. Mężczyźni zdala pedobni byli do siebie, ubrani wszyscy w wojskowe mundury, kilku tylko w czarnych frakach odbijało od reszty towarzystwa. Kobiety za to różniły się bardzo między sobą. Elegantki z prowincji, żony urzędników, czuły, że zwracają się na nie ironiczne spojrzenia Paryżanek, kobiet rasowych, których mężowie służyli w wojsku tylko dla tradycji arystokratycznego domu. Skromne, lękliwe mieszczanki, niedawno zaślubione przez oficerów niezbyt wysokiej rangi i stopnia, usiłowały pokryć uśmiechem brak towarzyskiego wyrobienia i rumieniec zakłopotania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

b) Czy byłoby wskazanem dążyć do wprowadzenia w życie pożyczek hipotecznych dla włościan, połączonych z ubezpieczeniem na życie, na wzór pożyczek udzielanych przez bawarski Bank hipoteczny i wekslowy w Monachjum?

c) Czy byłoby wskazanem dążyć w drodze ustawodawczej do odebrania drobnym wierzycielom włościańskim możności uzyskania egzekucyjnej sprzedaży gruntu dla ściągnięcia w stosunku do jego wartości drobnej wierzytelności? i jaką należałoby ustanowić granicę w tej mierze?

6) Czy nie należałoby w drodze ustawy uregulować parcelacje posiadłości tabularnych, a to: a) przepisując przedłożenie planu zamierzonej parcelacji, któryby podlegał zatwierdzeniu władzy? b) określając minimum obszaru, jakie poszczególne posiadłości utworzone przez parcelację posiadać winny, oraz dopuszczając wyjątki od tego przepisu? c) przepisując poprzednie uregulowanie ciężarów hipotecznych?

Ad B.

1) Czy nie należałoby zastosować do pewnej części własności tabularnej, mianowicie do własności tabularnej mniejszych rozmiarów: a) zasady, że schedy spadkowe winne być obliczane według wartości na podstawie przychodu obliczonej, a nie według wartości sprzedajnej majątku, b) przepisów odrębnych o podziale spadku w myśl ustawy z 1 kwietnia 1889 nr 52 dz. p. p.. c) przepisu, że posiadłość taka nie powinna być zmniejszana poniżej pewnego minimum obszaru przez pozbywanie z niej parcel?

2) Jakie granice (podług obszaru lub podatku) należałoby ustanowić dla posiadłości, któreby miały być poddane tym przepisom?

3) Czy i jakie środki byłyby wskazane dla zapobieżenia w drodze ustawodawczej lub administracyjnej spekulacyjnym kupnom, względnie sprzedażom średniej własności ziemskiej?

Grybów 1 października. W łamach lwowskiego *Słowa Polskiego* ukazał się w dniu 18 z. m. artykuł omawiający sprawy i stan sądu grybowskiego. Artykuł ten podyktowany zawiścią pewnej kliki geszefciarskiej, rzuca się zjadliwie na osobę nowo-mianowanego naczelnika sądu p. M. i byłego naczelnika a obecnego radcy sądu w Nowym Sączu p. L. narzucając swe oszczercze zdania ogółowi mieszkańców Grybowa. Z prawdziwą przyjemnością możemy zadać kłam owym niecnym insynuacjom i stwierdzić, że p. M. cieszy się sympatją wszystkich ludzi prawych, a niezadowoleni z niego są chyba menerzy grybowscy, którym nie będzie szedł na rękę, jak to czynił również p. radca L. Jakkolwiek Rusin, równą pieczą otaczał Rusinów jak i Polaków, nie szczędząc pracy i usiłowań, by wyrwać lud ze szponów lichwy i wyzysku. Powołał do życia kasę sierocą i udzielał z niej pożyczek. Że takie działanie nie mogło się podobać potentatom, których kapitały były zagrożone, jest to naturalne; dali więc temu wyraz w powyższym artykule w *Słowie polskiem.* Zresztą niech to czytelników nie dziwi, gdy się spotkają może nieraz z podobnymi artykułami w usłużnem *Słowie*. Denuncjacja, anonimy oszczercze, to zwykła broń naszych najserdeczniejszych w miłej mieścinie Grybowie.

Jeden z niezawisłych.

Jasło 1 października. Wczoraj odbyły się u nas prawybory spółki podatkowej IV klasy. Po raz pierwszy partja katolicka, niecoś lepiej zorganizowana, dała oznaki życia — wszyscy uczciwie myślący stanęli do walki z żydami — zwycięstwo nam się uśmiechało... Gdy oto pod koniec trzech odszczepieńców najbezwstydniej opuszcza szeregi katolickie i przechodzi do partji przeciwnej, przechylając zwycięstwo na stronę żydów. Nazwiska tych pachołków żydowskich: Brożyna, Berger, Wolski. Szczególnie ten ostatni, szewc Wolski, równocześnie jako assesor miasta formalnie kruszył kopje za sprawę wrogów naszych. Wstyd panie Wolski, to nie przystało na obywatela mieszczanina kunsztu Kilińskiego!

Przy tej sposobności mile mi jest nadmienić jak dzielnie trzymali się Kołaczyczanie, którzy razem z nami głosowali; szczególnie burmistrzowi miasta Kołaczyc p. Wijowskiemu należy się uznanie. Miejmy jednak pełną nadzieję, że chociaż dziś nie powiodło się nam, na przyszłość, da Bóg, będzie inaczej, bo przyszłość należy do nas.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 29 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Benefis artystki. — Dary dla prezydenta Faure'a. — Ulica zaperfumowana.

Przed 25 laty panna Rousseil wystąpiła na deskach teatru „Komedji francuskiej“ w roli Ksymeny i odniosła wielki tryumf. Poważni krytycy nazwali ją „gwiazdą“ i przepowiadali jej świetną przyszłość. Proroctwo tylko w części się sprawdziło, ale zawsze panna Rousseil była siłą bardzo użyteczną i chociaż nie stwarzała kreacyj, ale nigdy roli nie popsuła i zawsze wysoko ceniono jej pracę i zdolności. Podczas pierwszego występu złota młodzież paryska urządziła artystce wspaniałą owację. Na scenę posypał się grad bukietów a jeden z potomków rycerzy krzyżowych ofiarował jej kolję brylantową wartości 150 tysięcy franków. Dziś upłynęło ćwierć wieku od tego pamiętnego wieczoru. Złota młodzież nosi już włosy posrebrzone, panna a raczej pani Rousseil przeszła okres wiosny i lata, krytycy po większej części wymarli, ale wielbiciele talentu dawnej heroiny postanowili ją przypomnieć światu i na jej dochód urządzają przedstawienie w teatrze „Odeon“. Ujrzymy ją znowu jako Ksymenę i przypomnimy sobie dawne dobre czasy.

Artystka podczas swojej karjery dramatycznej nie zebrała żadnego majątku i jest biedna jak Hjob biblijny. Gdyby chciała, mogłaby posiadać miljony, ale była uczciwą kobietą, a cnota niestety! nie popłaca za kulisami. Kochała męża, wychowywała dzieci i czuła się tylko szczęśliwą w swoim małym domku w Passy. Mąż umarł i nie zostawił po sobie żadnego majątku a szczupła gaża aktorki ledwo wystarczała na opędzenie potrzeb codziennych. Pani Rousseil jest także autorką dramatyczną. Świeżo wykończyła tragedję „Judyta“. Wystawi ją jednak nie w Paryżu, lecz we Włoszech, gdyż znakomity tragik włoski Salvini nietylko ofiarował jej własny teatr, ale także odegra rolę Holofernesa. Autorka nie ma jednak piędzy na drogę do Rzymu i zyski z benefisu posłużą na opędzenie kosztów podróży.

Komitet paryski kupców i przemysłowców, przyjmowany był wczoraj w pałacu Elizejskim przez prezydenta Faure'a. Z powodu jego podróży do Rosji i słów o przymierzu, wyrzeczonych na pokładzie statku „Pothuau“, komitet ofiarował naczelnikowi państwa przepiękny stolik srebrny, wykonany artystycznie, którego model został przesłany do muzeum sztuki dekoracyjnej. Oprócz tego prezydent Rzeczypospolitej otrzymał album z widokami Petersburga i podpisami wszystkich uczestniczących w subskrypcji. Na cześć jego odbędzie się także bankiet, w którym wezmą udział wszyscy reprezentanci francuskich izb handlowych i prezesi sądów handlowych.

W handlu perfum Pelliota i Hoffmanna, przy ulicy Króla Sycylji, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się, zapaliła się beczka z mocnym wyskokiem perfumowym. Pożar objął kilka innych naczyń i ratujący zmuszeni byli wylać płyn palący się na ulicę. W jednej chwili, cała dzielnica silnie zapachniała, ku wielkiej radości chłopców wracających ze szkoły, którzy zaczęli gasić pożar i pełnemi rękami czerpać perfumy. Uciecha nie długo trwała, gdyż nadbiegła straż ogniowa i rozpędziła zbiegowisko. *K. W.*

Madryt d. 29 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kuba i przesilenie ministerjalne w Madrycie.

Wyspa Kuba, perła archipelagu antylskiego, należy do najcenniejszych hiszpańskich posiadłości zamorskich. Dzięki Korterowi, Pizarowi, Albuquerqu'owi i innym awanturnikom, jakich wydało XV stulecie, Hiszpanja posiadła całą Amerykę południową. Owe nabytki, przynoszące jej ogromne dochody, traktowała jednak po macoszemu. Ludność zaczęła się buntować. Rewolucje poskramiano z niezwykłą srogością, lecz wreszcie dobra sprawa odniosła zwycięstwo. Bohater walki o niepodległość, Boliwar wypędził Hiszpanów i oswobodził kraj rodzinny od najazdu. Działo się to w 1829 roku. Ameryka południowa podzieliła się na kilkanaście małych rzeczypospolitych. Te jednak żyją ciągle w niezgodzie ze sobą. Bratnie wojny wytępiają ludność. Prezydenci zmieniają się ciągle, a po większej części są mordowani i owe kraje bogate w zasoby mineralne i nadzwyczaj żyzne, przedstawiają obraz ciągłego zniszczenia i ledwie wegetują.

Hiszpanji zostało się zaledwie kilka wysp. Na nich jednak nie lepiej się działo niż na stałym lądzie, a nawet jeszcze gorzej. Tubylcy uważani byli przez swoich panów, jako przedmiot wyzysku. Tytoń, kawa, kakao, indygo i inne przedmioty do wywozu, stanowiące istne bogactwo narodowe, zostały obłożone wysokimi podatkami. Dość powiedzieć, że jedna Kuba przynosiła rządowi przeszło sto miljonów franków czystego dochodu.

Mieszkańcy, widząc podobny ucisk, kilkakrotnie rwali się do broni, lecz zawsze pokonani, schylali głowy przed ciemiężcami i żyli w dalszym ucisku. Przed trzema laty Kubańczycy znowu powstali. Na czele ich stanął dzielny Maceo. Człowiek wysoce rozumny i znakomity wódz, potrafił zorganizować wyspę politycznie i militarnie. Odniósł cały szereg zwycięstw i wkroczył nawet do prowincji Hawany. Celem poskromienia rewolucji, został wysłany z Madrytu marszałek Martinez Campos. Nie sprostał jednak zadaniu i odwołano go. Jego miejsce zajął jenerał Weyler, lecz i ten, mimo potężnej armji, nie jest w stanie poskromić Kubańczyków. Hiszpanie mieliby łatwe zadanie, gdyby nie Amerykanie. Rząd Stanów Zjednoczonych zawsze bowiem patrzył okiem zawistnem na posiadłości hiszpańskie w Ameryce, szczególniej zwracał baczną uwagę na Kubę. Chciał ją nawet odkupić i ofiarowywał 100 miljonów dolarów. Rząd hiszpański z pogardą odrzucił propozycję, ale Amerykanie nie dali za wygraną i mają nadzieję, że ten nabytek przyjdzie im tańszym kosztem. Za prezydentury Clevelanda stosunki dyplomatyczne między obydwoma państwami były jeszcze znośne. Gdy nastąpił Mac-Kinley, zwolennik doktryny Mouroego, szanse Kubańczyków zwiększyły się. Stany Zjednoczone zaproponowały w Madrycie przez swego ambasadora, iż chętnie podejmą się rokowań z powstańcami, aby zaprowadzić porządek na wyspie i zakończyć powstanie, jeżeli naturalnie rząd hiszpański zgodzi się na nadanie koncesyj Kubańczykom.

Gabinet madrycki nie zgodził się na ową medjację i stosunki między obydwoma rządami weszły w pewien rodzaj naprężenia. Prawdopodobnie Mac-Kinley uzna Kubańczyków za stronę wojującą i wtenczas Amerykanom otworzy się obszerne pole do działania. Przedewszystkiem zorganizują flotę flibustierską i otwarcie będą dostarczali powstańcom broni, amunicji, żywności i ochotników. Nastąpią później reklamacje ze strony Hiszpanji i te mogą doprowadzić nawet do wojny między obydwoma państwami. Co prawda jest to tylko przypuszczenie, ale bardzo prawdopodobne.

Bardzo ciekawy jest interwiew jednego z dzienników madryckich z panem Betances, pełnomocnikiem Rzeczypospolitej kubańskiej w Paryżu. Zajmuje on skromne mieszkanie przy ulicy Chateaudun i w cichości pracuje dla dobra ojczyzny.

W rozmowie przeszedł daty wszystkich rewolucyj na Kubie. Straszném było powstanie w roku 1878, trwające dziesięć lat. Kuba została zniszczona materjalnie, ale nie upadła na duchu. Patrjoci tworzyli związki potajemne, organizowali się i wreszcie gdy się dostatecznie przygotowali, wystąpili do boju. Na czele ich stanął Maceo. Padł w bitwie i Hiszpanie sądzili, że z nim zakończy się powstanie. Gdy nadeszła wiadomość do Madrytu o jego śmierci, powstała radość szalona. Jakżeż się jednak omylili! Chociaż był waleczym i umiał znakomicie prowadzić partyzantkę, zguba jednego człowieka nie mogła stanowić o losie narodu. Na jego miejsce znaleźli się inni wyborni dowódcy i powstanie nie osłabło nawet na jedną chwilę.

Organizacja naszych oddziałów — mówił dalej pan Betances pełnomocnik Rzeczypospolitej — jest przewyborna. Dobrze wyćwiczone i karne, nie potrzebują „wodza ukochanego“. Miłość ojczyzny i swobody, jest naszą myślą przewodnią i wystarczy za najtęższych dowódców. O ile widzę, w Madrycie, po śmierci Canovasa zapanowało rozprzężenie i gabinet teraźniejszy, wraz z jego prezydentem jenerałem Ascarragą, jest ciałem bez duszy, zwłaszcza, gdy rząd Stanów Zjednoczonych, niedwuznacznie dał do poznania przez swego posła jenerała Woodforta, że pragnie, aby owa wojna raz się już zakończyła.

— A Sagasta? — zapytał dziennikarz.

— Ministerjum jego nie wytrzyma nawet 14 dni. Jedynym jeszcze możliwym człowiekiem do objęcia steru rządów w Hiszpanji, jest Silvella.

— Czy on jest za nadaniem obszernych reform wyspie Kubie.

— Nie powiedziałbym tego, ale uważam go za człowieka uczciwego i chcę aby na Kubie raz się zakończyła korupcja i zapanowały stosunki znośniejsze. Nie wiem, czy w obecnym stanie porozumiemy się z Silvellą, ale to wiem, że wkrótce nadejdzie dzień, iż nasza droga Kuba, z własną chorągwią, własnym rządem cywilnym i wojskowym, postara się sama, aby wytworzyć znośne stosunki z Hiszpanją i zawrzeć z nią ugodę.

Byłoby wtenczas w interesie Hiszpanji, żeby w Madrycie kierownikiem rządu był jeden z ludzi hołdujących zapatrywaniom Silvelli. Azcarraga jest bowiem utopistą i tak zarozumiałym, iż sądzi, że jedno jego słowo wystarczy, aby Papież ogłosił wojnę krzyżową i wezwał cały „stary świat“ do walki ze sztandarem gwiazdzistym Stanów Zjednoczonych.

— Sądzisz więc pan, że Amerykanie jeżeli staną otwarcie po stronie Kubańczyków napotkają na opór Europy.

— Rosja z pewnością nie wystąpi, a ponieważ wszystkie wielkie mocarstwa szukają jej przyjaźni, więc się niczego nie obawiamy i kto wie czy Mac-Kinley i kongres amerykański nie skrócą terminu sześciotygodniowego i nie postawią ultimatum Hiszpanji w przeciągu 24 godzin.

Na tem się zakończyła rozmowa dziennikarza z reprezentantem Kuby.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja policji w Krakowie na dwie posady prowizorycznych dozorców aresztów policyjnych z poborami 405 złr. i 855 złr. i umundurowaniem. Termin do 31 bm. — Starostwo w Przemyślu poszukuje kilku djetarjuszy za wynagrodzeniem miesięcznem 25 do 30 złr. Zgłoszenia zaraz.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

„Panowie! nie po antysemicku, ale po obywatelsku rzecz traktujmy! Z panami izraelitami musimy żyć w zgodzie, musimy ich do swego grona powołać, iść z nimi ręka w rękę, przeprowadzić ich wybór do komisyj podatkowych! Zobaczycie panowie, że takie obywatelskie stanowisko zjednać nam musi sympatję rządu, który antysemitów nie lubi, i że to odbije się na wymiarze podatków. Jestem przez katolicką kongregację kupiecką upoważniony do oświadczenia, że tylko w tym wypadku, jeżeli zaprosimy panów izraelitów do wspólnej akcji wyborczej, katolicka kongregacja kupiecka może wziąć udział w komitecie obywatelskim. Gdzie panowie izraelici, tam i katolicka kongregacja kupiecka! Gdzie niema panów izraelitów, tam niema i katolickiej kongregacji kupieckiej". Takie mniej więcej oświadczenie złożył na pierwszem posiedzeniu komitetu obywatelskiego, zwołanego w sprawie organizacji krakowskiego mieszczaństwa w ciężkiej i poważnej walce o zdobycie komisyj podatkowych — kupiec krakowski p. Porębski. Streszczam je tutaj *ad aeternam rei memoriam*, dla zadokumentowania, z jakiemi przeszkodami i z czyjej strony walczyć muszą ci, którzy pragną wzbudzić wśród naszego społeczeństwa ruch odporu chrześcijańskiego polskiego żywiołu przeciwko zalewowi żydostwa.

Antysemityzm, którego tło jest etyczne ale którego kierunek i praktyczne działanie rozgrywa się przedewszystkiem na czysto ekonomicznym gruncie, zdawałoby się, że powinien przedewszystkiem skupić pod swoim sztandarem tych, dla których wyparcie żydów jest wprost kwestją materjalnego bytu. Kupiectwo nasze, zagrożone w egzystencji nieuczciwą konkurencją żydowską, kupiectwo nasze, w którego skład wchodzą żywioły mieszczańkie, pełne najpiękniejszych tradycyj, i mające przeiceobowiązek pamiętać o tem, iż przedewszystkiem ono dźwiga na sobie honor polskiego mieszczaństwa, — zdawało się, że najlepiej zrozumie znaczenie sztandaru, który gdzieindziej święci tak niepospolite tryumfy. Elektryzujący przykład Wiednia przekonał chyba najsceptyczniejszych, że powodzenie w walce jest nietylko możliwe, ale przy silnej woli, konsekwencji, energji, nawet dość łatwe. Oczywiście przejściowy okres walki będzie dość przykry. Usuwani z placówek będą się na nich wszelkiemi siłami trzymać, zrzucą obłudną skórę baranków i pokażą nam dotkliwe ostrze swoich zębów. Będą gryźć i kąsać dopóty, dopóki się ich nie zwiąże i nie wyrzuci. Oczywiście na razie trzeba się wyrzec niejednego geszefciku z żydowską pomocą, niejedną przykrość przełknąć, niejedną pokusę osobistą odtrącić, ale to przecież nie przychodzi chyba tak trudno, jeśli się ma jedną jedyną małą rzecz — charakter.

Ale zdaje się, że tego brak u nas! Dla naszego mieszczaństwa ideałem na przykład, jest człowiek, znany nam wszystkim, sprytny, zuchwały, przedsiębiorczy i zdolny, który pracuje nad swoją popularnością... wyrabianiem pożyczek i posad swoim znajomym, przyjaciołom, pupilom—posad, dodajmy, stwarzanych w sposób iście cudowny, bo juści cudem jest n. p. stworzenie w miejskim zarządzie Krakowa posady z ministerjalną pensją! Gdyby tego człowieka chwalono i ceniono, jako doskonałe... biuro wywiadowcze — nic by nie było dziwnego! Ale tego człowieka sławi się jako znakomitego publicznego działacza, jako męża idei, niemal jako męża stanu! Jest on i pozostanie wzorem obywatela, patrjoty, polityka, — szczytem poświęcenia dla ogółu i jego dobra — chociaż jego widnokrąg obywatelski i polityczny jest ciaśniejszy niż Plac Szczepański, a jego polskie i chrześcijańskie sumienie nie robiło mu wyrzutu, gdy szedł na kazimierskie tajemne konwentykle, ażeby wyżebrać od żydów mandat poselski w zamian za dwuznaczne obietnice! Mało kto może zrozumieć, że pięknie jest czynić dobrze swoim znajomym, — ale że to jeszcze nie jest żaden tytuł do zasług publicznych! Bo my wogóle mało wiemy — co to jest sprawa publiczna! Sprawa publiczna nie polega na tem, aby ten Jaś został konduktorem na kolei, tamten Stefek dostał pożyczkę na założenie interesu, a ów Romek został naczelnikiem biura wodociągowego! Nie! sprawa publiczna polega na tem, aby wszyscy nasi Jasiowie, Stefkowie, Romkowie mieli otwartą drogę pracy i zarobku, którą nam teraz zagradzają żywioły wrogie nam pochodzeniem szczepowem, wiarą, etyką, aby wszystkie gałęzie służby społecznej obsadzane były tylko naszymi Jasiami, Stefkami, Romkami, bo tylko co do nich jest pewność, że obowiązki swoje wypełniać będą nie dla swojej korzyści, ale dla dobra wspólnego, aby wreszcie każdy nasz Jaś, Stefek, Romek znalazł w chrześcijańskich pieniądzach poparcie i pomoc przy wszelkiej inicjatywie w zakresie handlu i przemysłu i aby ta inicjatywa nie bywała stłumiana w zarodku nieuczciwą konkurencją obcego, napływowego żywiołu...

Wtedy kiedy forteca jest w oblężeniu i ma być wzięta głodem, nie wolno nikomu wprowadzić garstkę skrytych drzwiczek aby niemi uprowadzić garstkę przyjaciół i za protekcją wroga zapewnić im dobrą kolację! Trzeba myśleć o odparciu nieprzyjaciół i o ocaleniu wszystkich — a kto inaczej postępuje, popełnia *sui generis* społeczną zdradę. Katolicka kongregacja kupiecka, o ile rzeczywiście p. Porębski był upoważniony do składania oświadczeń w jej imieniu, pragnie taką furtką z oblężonej fortecy wydostać się do ochłapów jadła, które jej z łaski rzucą żydzi! Doprawdy dziwna ślepota moralna! Słyszałem z ust dość poważnych argument: „Mój panie! Co się im dziwić! W dzisiejszych stosunkach, jeśli rzucą rękawicę żydom, będą zgubieni. Żydzi zaleją komisje i zaczną się mścić zepchnięciem całego ciężaru podatkowego z żydów na Chrześcijan. Muszą więc ratując własną skórę, przyjąć taki kompromis, jaki im z łaski proponują żydzi". A więc żydzi ofiarowują kompromis? Z czystej dla Chrześcijan miłości? Nie! A więc, albo dlatego, że nie są pewni własnego zwycięstwa — albo dlatego, że, choć mają większość, wiedzą, iż przeprowadzenie samych żydów wywołałoby reakcję, któraby się srodze na nich zemściła. W pierwszym wypadku, trzeba się skupić i zwyciężyć! W drugim możemy mieć pewność, że żydzi wprowadzą do komisji bez względu na to czy kompromis dojdzie do skutku czy nie, takich Chrześcijan, jakich im się podoba, a więc takich, na których mogą równie dobrze jak na żydów liczyć, Kwiatkowskich *e tutti quanti*. Wchodząc z nimi w kompromis, dajemy tylko żydom pożądane pozory szlachetnych ustępstw na rzecz chrześcijańskiego żywiołu, a takim Kwiatkowskim pozory mandatu zaufania od całej chrześcijańskiej ludności miasta... Gdzie jest jakikolwiek zysk Chrześcijan? nie widzę — bo prywatnej spekulacyjki panów X., Y. czy Z. za rzecz równorzędną z interesem Chrześcijan uważać nie mogę...

* * *

Przez fakt pojedynku z Wolfem, pojedynku, który wywołał tak entuzjastyczną całego kraju manifestację, hr. Kazimierz Badeni popadł według przepisów Kościoła, w ten sam stan klątwy — *excomunicationis latae sententiae* — w którym ks. Stojałowski przez dłuższy czas przebywał. Cieszyć się trzeba, że obecnie obaj pojednani są już z Kościołem... Mimo jaskrawości tego zestawienia, czynię je w najzupełniej poważny sposób, tak jak poważną jest surowa kościelna cenzura, jakiej ulegli ci dwaj ludzie, stojący wśród naszego społeczeństwa na dwóch tak dyametralnie sprzecznych krańcach. Czynię je zaś dlatego, ażeby zwrócić uwagę, że prócz tego zewnętrznego zbiegu wypadków, przykrych dla katolickiego uczucia, jest pomiędzy nimi, pomimo pozornej paradoksalności tego twierdzenia, pewna wewnętrzna moralna analogia. Powodem grzechu, który i na jednego i na drugiego ściągnął najsurowszą karę kościelną, był gniew, było uniesienie namiętności, było wrzenie krwi, która się zagotowała w żyłach organizmu o tak wręcz odmiennych, ale tak wyrastających ponad powszedni poziom charakterach. Ze gniew hr Badeniego płynął z bez porównania piękniejszych, szerszych, godniejszych szacunku pobudek, niż gniew ks. Stojałowskiego, to nie wpływa w niczem na trafność spostrzeżenia że czynniki namiętności, grają niesłychanie wielką rolę w naszem życiu publicznem i że pod wpływem uniesienia gotowi jesteśmy postawić wszystko na jedną kartę, nie bacząc ani na fatalne dla ogólnej sprawy konsekwencje porywczego kroku, ani na straszne dla naszego własnego sumienia skutki.

Mutatis mutandis taki większy lub mniejszy stopień namiętnego uniesienia można odkryć w każdym jakimś nagłym, wśród gorętszej atmosfery politycznej dokonanym kroku naszych stronnictw i ludzi politycznych i to zarówno tych, które mają radykalną barwę jak i tych, które w dniach spokojnych głoszą hasła umiarkowania. Zimna krew, rozwaga, zdanie sobie sprawy ze wszystkich zarówno moralnych jak materjalnych następstw każdego kroku, są u nas czemś niebywałem. Jest to bardzo niekorzystna właściwość naszego temperamentu, który bodaj (po żydach oczywiście) jest nie największym jest naszym nieprzyjacielem. Zrządzenie Opatrzności chciało, że hr. Badeni nietylko wyszedł bez poważniejszego szwanku, ale że przeciwnikowi jego nic się nie stało i że jeden z najdzielniejszych, z tych, na których najwięcej budujemy, Polaków nie stał się „honorowym mordercą". Temu zrządzeniu zawdzięczać należy, że skutki efektownego kroku hr. Badeniego, dla którego pobudek mamy zresztą gorącą sympatję i prawdziwą cześć, były materjalnie szczęśliwe, a moralnie dość prędko dały się zażegnać. Ale coby się stało, gdyby hr. Baleni poległ i gdyby kula jakiegoś szubrawca, który nie wart nawet kopnięcia nogą, pozbawiła i państwo i naród jednego z najpotrzebniejszych ludzi!

Ale coby było gdyby hr. Badeni zabił Wolfa, gdyby z krwią na rękach składać musiał urząd, usuwając się od wszelkiej służby publicznej w państwie i kraju, a na sumieniu mieć śmierć człowieka! Czy nie przeklinalibyśmy wszyscy tej chwili, kiedy hr. Badeni dał zapanować nad sobą porywowi krwi? Trudno zaś liczyć, aby zawsze sprzyjało nam takie, jak tym razem szczęście, zwłaszcza skoro dzieje nasze tylokrotnie tak gorzką dały nam już lekcję rozwagi...

Czy te lekcje poskutkują! Wierzyć trudno.... W polityce naszej i w życiu jesteśmy zawsze dziećmi... Wystarczy nam lada światełko, lub lada zadraśnięcie z tej lub owej strony, a temperament już każe falować naszej krwi i rzuca nami w same ostateczności. Od wysiłków szalonych rewolucyj przeskakujemy do entuzjazmów dla świetnej przyszłości" mającej nas czekać w... zespoleniu z naszymi wrogami—podobnie jak ten ksiądz, pełen wielkiego zapału dla sprawy religji i ludu, który za to że mu odebrano probostwo i za to, że mu starości dokuczali, gotów był w jednej chwili stanąć nad przepaścią odszczepieństwa; podobnie jak ten dzielny minister, który napastowany przez awanturnika leci się z nim na śmierć strzelać w rajtszuli, targając postanowienia ustaw i przykazania Kościoła! Taka jest już nasza natura! Jesteśmy i będziemy nieoprawni... *Audax.*

Bem w Siedmiogrodzie.

Lwów 24 września.

Na wzgórzu Stryjskiem, wysoko po nad Lwowem, gdzie kościotrupy pawilonów wystawowych, zwolna rozpadając się w gruzy, dumają tęsknie o minionej świetności, wznosi się okrągły, wysokości co najmniej trzypiętrowej kamienicy, budynek bez okien, bez ozdób, niczem, prócz ogromu, nie zwracający na siebie uwagi. A przecież warto spojrzeć nań, bo z gmachu tego wyszły już dwie polskie panoramy, a trzecia właśnie odbywa dziś przygotowania ostatnie, aby jutro otworzyć swe wrota publiczności lwowskiej.

Nowa panorama, wykonana przez p. Jana Stykę przy udziale malarzy węgierskich: Pawła Vago i Beli Spanyi, a z polskich: Rozwadowskiego i Wywiórskiego, a potrosze i Popiela, przedstawia zdobycie Sybina (Hermanstadtu) przez wojsko węgierskie w kampanji siedmiogrodzkiej r. 1848.

Przy pierwszym rzucie oka na obraz panoramy, wzrok zatrzymuje się na moście, wiodącym do miasta, z którego buchają już dymy pożarne. Na moście stłoczona masa ludzi: z jednej strony regularna piechota, z drugiej masy uzbrojonych w kosy szeklerów, którzy z wściekłą furją atakują pozycje. Tu jest widocznie klucz sytuacji strategicznej — ale nie artystycznej. Widz szuka czegoś więcej i, idąc za spojrzeniem osób, przedstawionych na obrazie, za ruchami wojsk, jakby wypływających z jakiegoś oddalonego punktu, odwraca się na lewo i tu zaraz na pierwszym planie spotyka dziwną postać: siwy, zgarbiony nieco mężczyzna siedzi na koniu na tle białych dymów armatnich. Bez broni, otulony szarą kapotą, na głowie ma kapelusz w kształcie słomkowego cylindra; prawą ręką ściska zmiętą rękawiczkę i szpicrutę. Ale oczy tego człowieka posiadają dziwny wyraz; wlepione w zdobywane pozycje, zdaje się, że palą gorzej, niż bomby, że kartaczują nieprzyjaciela gorzej, niż armaty. To wódz naczelny siedmiogrodzkiej armji węgierskiej.

Około Bema, świetnymi mundurami tworząc kontrast z jego skromnym strojem, gromadzi się sztab jego. Tuż przy trębaczu, gotowym do sygnału, pochylony naprzód w oczekiwaniu rozkazów, szef sztabu jeneralnego, pułkownik Cretz; dalej w ułańskim mundurze kapitan Zarzycki, a wreszcie pod sztandarem cały szereg historycznych, sportretowanych postaci. Opodal czeka w pogotowiu powóz dowódcy ze spoczywającą w nim słynną szablą Rakoczego, wózek, na którym obok rannego żołnierza siedzi kapelan, bernardyn, Rafał Erdösy, a wreszcie długim, niknącym w oddali szeregiem ciągnie się tabor wozów armji węgierskiej.

Sytuacja staje się zrozumiałą: widz znajduje się w obozie Bema w chwili, gdy zwycięstwo przechylać się zaczyna na stronę Węgrów. Na prawem bowiem skrzydle artylerja nieprzyjacielska opuszcza już posterunki pod parciem huzarów, honwedów Dzwonkowskiego i pod grozą nadciągających posiłków węgierskich: oto nadjeżdża na czele swojej dywizji hr. Betlen, który zdecydował o zwycięstwie, a tuż za nim, jak mak na łanie, czerwienią się czapki słynnego bohaterskiego jedenastego batalionu honwedów, który pod wodzą Banffyego i Incendego spieszy po śmierć lub zwycięstwo.

Objąwszy tak jednem spojrzeniem całość, przyjrzyjmy się teraz szczegółom. Wspominane trzy główne części obrazu: atak na most, sztab jeneralny i nadchodzące posiłki połączone są w całość organiczną sprytnie pomyślanymi epizodami.

I tak, szekleizy, wysuwając się z poza grobli, a raczej wyniosłej szosy, która siwem pasmem cały obraz przecina, odwracają się półtwarzą ku wodzowi i z entuzjastycznymi gestami wznoszą okrzyki. Zapewne, jak historja nam przekazała, on pchnął ślepo do siebie przywiązanych ludzi w bój zaciekły dwoma słowami: *„Elöre fiam“* (Naprzód dzieci!), a oni pędząc jak chmura gromowa, odpowiedzieli mu: *„Eljen Bem apo!“* (Niech żyje ojciec Bem!)

Po drugiej stronie, pomiędzy sztabem i szykującymi się po za nim oddziałami konnicy a huzarami Rethlena i czerwonymi honwedami stanowi nić łączącą również objaw entuzjazmu dla naczelnego wodza. Oto nieszczęśliwy poeta węgierski, Szandor Potefi, który wkrótce potem zginął w bitwie, jako adjutant wodza, wybiega na ślicznym koniu ku zbliżającym się posiłkom, wznosi w górę kapelusz i zatrzymawszy się wśród taboru nad brzegiem rzeczki, oddzielającej lewe skrzydło od prawego, woła coś ku swoim z twarzą promienną zapałem. Tuż z ubocza przy wozach spoglądają na niego i na bitwę w oddali jeńcy austrjaccy, a w głębi orkiestra cyganów, przygrywająca, ochoczo jakąś patrjotyczną niewątpliwie melodję. Na czele tej grupy stoi piękna a jaskrawo ubrana cyganka. Zapewne to ta sama, o której historja mówi, że zakochana w poecie, kiedy potem zginął, jak uosobienie rozpaczy błąkała się po pobojowisku, dopóki nie znalazła jego ciała...

A wszystko żywe, drgające entuzjazmem, tonie we wspaniałym krajobrazie: jest to schyłek dnia wiosennego. W głębi po za miastem złocą się w zachodzącem słońcu szczyty śniegiem jeszcze pokrytych Karpat siedmiogrodzkich, czyli Alp transylwańskich; tu i owdzie na dołach niestopione jeszcze garście śniegu mienią się w rozmaite kolory; a dalej rozciąga się wielka równina, głęboka, przestronna i powietrzna.

Co do artystycznej strony panoramy, to widać w niej postęp w specjalnej technice panoramowej u jej twórcy.

„Wzięcie Sybina“ jest dziełem pięknem.

Pancerz ochronny Żeglenia.

W *Chicagoskim Dzienniku* czytamy: W Chicago p. Kazimierz Żegleń, wynalazca pancerza odbijającego kule rewolwerowe, nadstawił pierś własną, tym pancerzem okrytą, na strzały rewolwerowe. Ażeby doświadczenia z tym pancerzem przybrały formę naukową, proszono zarząd „Chicago College of Dental Surgery“, ażeby dozwolił robić doświadczenia na żywym człowieku — na samym wynalazcy pancerza. Zarząd tego zakładu naukowego, który przedtem zezwolił był na doświadczenia na trupie i na żywym psie, odmówił tym razem swego zezwolenia, gdyż nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za możliwy jaki wypadek nieszczęśliwy. Ale dr L. C. Borland, jeden z profesorów tego zakładu, niezmiernie zainteresowany wynalazkiem, który uważa za wynalazek dla ludzkości najdobroczynniejszy w XIX wieku, urządził te doświadczenia u siebie, na dachu domu, w którym mieszka, i zaprosił wybitnych profesorów i doktorów, jako też reprezentantów prasy na ciekawe te próby.

Dnia 17 z. m. po południu około godz. 5 odbyły się te doświadczenia na dachu domu pn. 685 Ogden ave. Dla wszelkiego bezpieczeństwa ustawiono szeroką ścianę z grubych desek, blachą obitych, w której wyrznięty był otwór 14 cali szeroki i 20 cali długi, prostokątny. Za tą deską miał stanąć wynalazca w ten sposób, by część jego piersi, osłonięta pancerzem, otwór zastawiała i aby do niej strzelać było można. Kiedy K. Żegleń, przyjaciele jego, zaproszeni goście i gospodarz dr Borland zebrali się na dachu, na wniosek dra Borlanda najprzód sprowadzono fotografa, który zdjął fotografją z ciekawej tej grupy. Następnie dr Borland poprosił K. Żeglenia, ażeby jemu odstąpił pierwszą kulę do niego wystrzeloną na pamiątkę, jako jedyną nagrodę za jego prace. Potem wynalazca zawiesił swój pancerz na piersiach i stanął za otworem, a bliżsi przyjaciele uścisnęli mu ręce, życząc powodzenia. Porucznik p. Sarnecki w oczach zgromadzonych nabił rewolwer kulą 32 kalibrową, odmierzył 10 kroków (7 metrów) od ściany — i strzelił. Kula odbiła się od pancerza i wszyscy pobiedli ku wynalazcy, który uśmiechnięty i wesoły powiedział że żadnego innego nie doznał uczucia, jak tylko, jak gdyby kto prętem lub kijem go uderzył. Próby te jeszcze powtarzano. Jeszcze raz pan Sarnecki strzelił 32 kalibrową kulą, a potem wziąwszy do ręki większy rewolwer, 38 kalibrowy, z tejże samej odległości strzelał. Skutek za każdym razem był ten sam. Kula przebiła powłokę płócienną, ale pancerza nie przeszyła. Kaz. Żegleń uczuwał uderzenia, ale nie doznawał ciężkiego bólu. Wtedy jeden z obecnych doktorów, dr F. H. Westerschulte, oświadczył, że on ze swej strony chce doświadczyć wrażenia jakiego się doznaje od wystrzału do takiego pancerza, i że gotów jest nadstawić pierś swoją okrytą tym pancerzem.

Odradzano mu to, zwłaszcza, że miał na sobie tylko cieńką koszulę kolorową i cieniuchną spodnią koszulę, oprócz lekkiej bluzki, — podczas gdy K. Żegleń dla bezpieczeństwa wszelkiego w dość grubą odzież był ubrany; ale doktór Westerschulte nie dał się odwieść od zamiaru, zawiesił pancerz na piersiach i stanąwszy za otworem, kazał strzelać do siebie.

Pan Sarnecki strzelił z tej samej odległości z 32 kalibrowego rewolweru, i ze skutkiem tym samym, co do Kaz. Żeglenia. Dr Westershulte oświadczył, że nie doznał żadnego innego uczucia, jak tylko, jak gdyby go ktoś w pierś uderzył zgiętym palcem dość silnie, a potem rozpiął koszulę na piersiach, kazał się zbadać, i nigdzie ani drobnej plamki zaróżowionej odkryć nie było można.

W końcu Kaz. Żegleń stanął raz jeszcze i pozwolił do siebie strzelić z ogromnego rewolweru 44 kalibrowego. Uderzenie było tym razem silniejsze, jak później sam opowiadał, ale mógłby wytrzymać 6—10 takich uderzeń bez obawy stracenia przytomności. Nakoniec zawieszono pancerz wprost na desce i p. Sarnecki strzelał do niego kilkakrotnie ogromnemi kulami 45 kalibrowemi. Kule te, odbijając się, padały koło strzelającego, t. j. odbijały się na 10 kroków, a pancerza nie przebijały. Odbiwszy się, kompletnie kształt traciły, a na ich powierzchni znać było odciśniętą tkaninę wnętrza pancerza w postaci jakoby drobniutkiej siatki.

Wynalazcy serdecznie winszowano, a kiedy wszyscy potem zeszli napowrót do biura dra Borlanda, doktorzy opatrzyli piersi Kaz. Żeglenia, i ze zdumieniem skonstatowali, iż najmniejszego na nich nie było śladu ze strzałów. Spisano urzędowy protokół i wszyscy świadkowie całego zdarzenia podpisali go pod przysięgą poświadczoną przez notarjusza.

KRONIKA.

Kraków dnia 3 października.

Kalendarz kościelny Dziś niedziela, Najświętszej Marji Panny Rożańcowej. Kandyda męczennika. Ludomira i Lukrecji panny; jutro Franciszka Serafickiego wyznawcy.

We wszystkich kościołach reguły św. Franciszka; u OO. Franciszkanów jutro uroczyste nabożeństwo i przez cały tydzień z kazaniami, w końcu nabożeństwo 40-godzinne.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki dzikie gołębie, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 48, zachód przypada o godzinie 5 minut 11, długość dnia godzin 11, minut 23.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 3 października: „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach Ruszkowskiego.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Wybory.** Jutro pierwszy wybór do komisji podatkowej. Nie potrzebujemy przypominać, że wybór ten dla chrześciańskich mieszkańców naszego miasta jest jeszcze ważniejszy, niż wybory polityczne. Niestety! Komitet obywatelski wszedł podobno w porozumienie z żydami i zamierza wprowadzić do komisji znaczną liczbę żydowsta. Do tej pory komitet nie miał nawet odwagi ogłosić listy swoich kandydatów, lecz wzywa do oddawania mu kart i do zaufania ślepego. Przed oddawaniem kart jak najusilniej przestrzegamy wszystkich tych, którzy nie chcą żydom swoich głosów oddawać. Jedyną jawnie ogłoszoną listą kandydatów jest lista następująca:

Z klasy IV-tej: 1) **Armółowicz Stanisław młodszy**, rzeźnik; 2) **Bużyński Wincenty**, stolarz; 3) **Dydaś Wincenty**, restaurator; 4) **Kramarczyk Wincenty**, majster murarski; 5) **Marek Ignacy**, starszy krawców; 6) **Mikołajski Zygmunt**, tokarz; 7) **Salwiński Maksymiljan**, kowal; 8) **Schmidt Władysław**, radca miejski i cukiernik; 9) **Stankiewicz Juljan**, blacharz; 10) **Szufa Andrzej**, szewc. Jeżeliby którekolwiek z powyższych nazwisk dla jakichkolwiek względów nie dogadzało komukolwiek z wyborców, można je oczywiście wypuścić, a na jego miejsce wpisać jakiekolwiek inne nazwisko chrześcjańskiego przemysłowca — byle broń Boże nie żyda, jak to chce podobno większość komitetu obywatelskiego! Na żadnej uczciwej chrześcjańskiej liście nie powinno się znajdować nazwisko żydowskie.

Z klasy III głosować polecają na: 1) **Burzyńskiego Wincentego**, 2) **Długoszewskiego Wilhelma**, piekarza, 3) **Gralewskiego Eugenjusza**, 4) **Kaczmarskiego Władysława**, budowniczego, 5) **Korneckiego Wincentego**, właściciela drukarni, 6) **Rożnowskiego Stanisława**, mydlarza, 7) **Sobolewskiego**, kupca, 8) dra **Wilkosza Ferdynanda**, adw.

Przy wpisywaniu nazwisk trzeba przestrzegać tego, aby głosować tylko na tych, którzy w danej klasie zapisani są jako kontrybuenci, w przeciwnym razie bowiem głosy będą nie ważne. Jeżeli ktoś nie jest opodatkowany w klasie IV-tej, nie może być w klasie IV wybrany; tak samo w klasie trzeciej mogą być wybrani tylko ci, którzy do klasy III są zaciągnięci.

* **Najprzew. Książe Biskup** krakowski Jan kniaź z Kozielska Puzyna powrócił w piątek z Rzymu, gdzie bawił przez dni kilka w sprawach kościelnych.

* **Ślub.** W sobotę wieczorem w katedrze na Wawelu odbył się ślub dra Michała Rokosowskiego, lekarza z Sądowej Wiszni, z panną Izabelą Mięsowiczówną, córką ś. p. starosty i 2-do voto p. Weiglowej, małżonki dra Ferdynanda Weigla, posła do Rady państwa i b. prezydenta miasta Krakowa. Związek ten pobłogosławił ks. prałat dr Pelczar, prof. Uniwersytetu wobec proboszcza parafji św. Mikołaja ks. kan. Łabzja, a w asystencji ks. kan. dra Spisa, prof. Uniwersytetu, ks. Burghardta, przeora Kanoników Lateraneńskich i ks. Tomasza Bukowskiego, podkustoszego katedralnego.

* **Komisja konsensowa** Rady miejskiej na sesji w dniu 1 bm. oświadczyła się za udzieleniem nowych konsensów, a mianowicie: trzech konsensów na wyszynk wina, piwa i miodu. 4 na wyszynk kawy i herbaty, 2 na garkuchnie i 3 na bilardy. Prócz tego załatwiła komisja około 40 spraw na podania o przeniesienie lub dzierżawy konsensów. Sprawy udzielenia konsensów restauracyjno-szynkowych nie były przedmiotem obrad. Tego rodzaju konsensów jest na całe miasto Kraków 208 i od roku 1884 uchwałą Rady miejskiej nie udzielono żadnego nowego konsensu na wyszynk napojów wyskokowych.

* **Wieczorek gimncstyczno-wokalny**. Celem przysporzenia funduszów na zakupno przyrządów gimnastycznych dla parku Jordana urządza tutejsze Tow. gimn. „Sokół“ wieczorek gimnastyczno-wokalny dnia 17 bm. w sali własnego gmachu. Nie wątpimy, że cel szlachetny i nader zajmujący program sprowadzą liczną publiczność do pięknej sali „Sokoła“.

* **Z „Harmonji“.** Zimowy kurs bezpłatnej nauki muzyki rozpoczął się w lokalu „Harmonji“ wczoraj wieczorem. Na bezpłatną naukę muzyki instrumentalnej przyjmuje się jedynie młodzież rękodzielniczą, wolną od szkoły wieczornej.

* **Od prof. Jordana** otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Wobec artykułu umieszczonego w wczorajszym numerze *Głosu Narodu* a wyrażającego zdziwienie, dlaczego podczas wyścigów park dra Jordana bywa zamknięty, — uważam za obowiązek wyjaśnić, iż dzieje się to nie w interesie wyścigów, ale w interesie parku samego, a więc publiczności, wskutek doświadczenia zrobionego przed kilku laty. Zamiast po aleach spacerować tłoczyła się publiczność wzdłuż granicy pola wyścigowego, tratowała małe drzewka i krzewy i łamała większe, tak iż całą zachodnio-północną granicą parku na nowo drzewami trzeba było obsadzać.

Nie sądzę, by potem wyjaśnieniu rzeczywisty przyjaciel parku, mógł się domagać jego otwarcia dla wszystkich w czasie wyścigów. Z wysokiem poważaniem *Dr H. Jordan*“.

* **Wyścigi jesienne** urządza dziś w niedzielę oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego przy rogatce mogilskiej z następującym programem: Godzina wpół do trzeciej wyjazd wspólny z gmachu „Sokoła“. Godzina 3, bieg 1 o mistrzowstwo „O. K. S. K“ i o nagrodę wędrowną, ofiarowaną przez oddział wioślarski „Sokoła“ krakowskiego. Przestrzeń 30 klm., start i meta za rogatką mogilską; godzina 3 minut 15, bieg II młodszych. Przestrzeń 10 klm, 2 nagrody srebrne, 1 bronzowa; godzina 4 minut 30, bieg III starszych. Przestrzeń 5 klm., 2 nagrody srebrne. Wyścigi otwarte dla członków „O. K. S. K.“ Przeszłoroczny zdobywca „nagrody wędrownej“ p. B. Mańkowski przyjechał już do Krakowa celem powtórnego wygrania tej nagrody, bowiem za trzecim dopiero zdobyciem, stanie się ona jego stałą własnością. Najgroźniejszy jego przeciwnik, także krakowianin p. Sew. Kom., przyjechał także do Krakowa, a najlepsze siły tutejsze uzupełniają ten ensemble, także przebieg tego wyścigu będzie nadzwyczaj zajmujący.

Meeting jesienny. Jako faworytów w dzisiejszych wyścigach uważamy w biegu o nagrodę totalizatora w pierwszym rzędzie „Panamę“ hr. Morstina, lub stajnię hr. Schönborna. W drugim rzędzie Helf Gotta, nadp. Brzozowskiego. W biegu drugim (sprzedażny gładki), szanse mają: „Gambler“ hr. Choryńskiego a za tym „La Marquise“ ze stadniny im. Ostaszewskiego. Nagrodę Zamku łańcuckiego prawdopodobnie zdobędzie „Ossi“ hr. Schönborna, który w pierwszym dniu był zwycięzcą w biegu ostatnim, a za nim stanąć powinna u mety „Florence“ p. Brzozowskiego. Nagrodę rządową w czwartym biegu prawdopodobnie weźmie: „Sonetta“ bar. de Pont, drugą będzie „Si-

lesia" hr. Choryńskiego. Wreszcie w piątym biegu Steeple-chase koni wierzchowych: „Licho" p. Ostaszewskiego niezawodnie postara się o utrzymanie zdobytej sławy, jaką zdobył w piątek w biegu trzecim, a za nim zdążyć może „Sapristi" hr. Schönborna.

* **Ważna przestroga**. Jest przepis, że niewolno uczęszczać do szkoły uczniowi, w którego rodzinie, lub otoczeniu wybuchła choroba zakaźna. Przepis słuszny, zbawienny. Czy nie możnaby tego przepisu rozszerzyć? W sobotę spostrzedz było można na Plantach, w okolicy kawiarni Janikowskiego, dwoje dzieciaków żydowskich, obsypanych parchami. Widok był prawdziwie wstrętny. Te dzieciaki uwijały się w kole, dla dzieci przeznaczonem, wśród gromady różnolitego drobiazgu. Cóż łatwiejszego, jak rozszerzenie parchów pomiędzy dziatwą? Czy nie ma na to rady? Czy nie można zakazać rodzicom wysyłania dzieci, tą chorobą dotkniętych, na miejsca publiczne?

Z toru wyścigowego. Orkiestra „Harmonji" odegra dzisiaj na torze wyścigowym następujące utwory: 1. Ondraček: „Revue" marsz; 2. Chopin: Polonez. 3. Ivanovič: „Meteor" walc. 4. Tittl: „Uwertura słowiańska". 5. Ziehrer: „To leży w naszej krwi" polka. 6. Friedrich: „Nad Wisłą" kadryl. 7. Cybulski: „Marzenia" walc. 8. Wroński: „W domu zdrojowym" mazur. 9. Castaldo: marsz.

Otwarcie wystawy warzywno-owocowej odbędzie się w dniu 14 bm. Czas wielki zgłaszać się po deklaracje do Tow. ogrodniczego, Kraków, Mikołajska Nr 5.

Z sądu. Trybunał apelacyjny sądu krajowego karnego pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego cywilnego p. Uhr-Stebelskiego w dniu 1-go b. m. zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący Gustawa Bazesa za zachowanie się ubliżające godności, w obec kobiety zamężnej, w składzie szkła przy ulicy Grodzkiej w dniu 1 października 1896 r. na karę 150 złr. i Jerucha Bazesa za obrazę honoru na 15 złr. — Dnia 30 września trybunał orzekający pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego na wniosek zastępcy prokuratora, radcy sądu krajowego dra Bujaka, skazał Ignacego Żywieckiego (syna) 30 lat liczącego, czeladnika murarskiego z Krowodrzy, karanego za zbrodnię oszustwa, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że podczas strejku robotników murarskich w lipcu 1896 r. razem z innymi bronił wstępu do miasta tym robotnikom, którzy niechętni strejkowi chcieli udać się do roboty. Żywiecki wraz z ojcem swoim należał do przywódców tych, którzy gwałtem i pogróżkami zatrzymywali udających się do pracy. Inni już karę otrzymali. — W tymże dniu trybunał pod przewodnictwem radcy Pawłowicza, wymierzył wielokrotnie karanemu Piotrowi Opyrchale 2-letnią karę ciężkiego więzienia, a to za kradzież kanarka, którego mu się wprawdzie nie udało zabrać, ale przy tej sposobności, jak rozprawa wykazała, ukradł był srebrny zegarek. Nadto dopuścił się jeszcze gwałtu na osobie policjanta. Trybunał uznał za stosowne wymierzyć mu możliwie surową karę.

* **Kurs gimnastyki**. W roku szkolnym 1897/8 rozpoczyna się drugi z rzędu kurs naukowy dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki w szkołach średnich i będzie trwał przez cztery półrocza szkolne. Przedmiotami nauki będą: Praktyczna gimnastyka, teorja, historja i metodyka gimnastyki, anatomja człowieka i djetetyka. Czas nauki, która ma się odbywać w godzinach wieczornych, wynosić będzie 8—10 godziu tygodniowo, a największa liczba biorących udział w kursie wynosi 20 frekwentantów. Pobieranie nauki jest bezpłatne. Wpisy odbywać się będą od 4 do 8 października b. r. włącznie w „Collegium novum" sala nr 32 od godz 9 do 10 przed południem. Kandydaci muszą przedłożyć świadectwo dojrzałości, lub indeks akademicki.

* **W „Przyjaźni" kleparskiej** odbędzie się w niedzielę d. 10 b. m., o godz. 4 po południu, poufne zebranie. Porządek dzienny: 1) Zagajenie; 2) organizacja; 3) wybór dwóch mężów zaufania do zarządu okręgowego; 4) Kasa pogrzebowa; 5) wnioski członków. Wstęp na zebranie tylko za okazaniem karty legitymacyjnej.

* **Lew opozycji** znów ryknął, twierdząc, że został kopnięty! Cóż znowu! Niechże sobie tylko do serca weźmie własne mądre słowa: „Nie ten jest prawdziwym przyjacielem, kto chwali wszystko, co czynimy, ale ten, który błędy nasze nam wytyka i drogę prawdziwą nam wskazuje!" Ale *à propos* — niech lew przed pisaniem korespondencyj przeczyta sobie, jak się na omawiane przez niego sprawy własna jego redakcja zapatruje, żeby mu się nie zdarzało na przyszłość to samo, co ze stanowiskiem wobec Winkowskiego! W tej materji bowiem redakcja pisała wcale rozumnie i taktownie — a lew — pokpił sprawę.

* **Parcelacja ogrodu Strzeleckiego** stanie się faktem niezawodnym i dni tego pięknego ogrodu, w którym krocie publiczności znalazły rozrywkę i przyjemność są już policzone. Na najbliższem walnem zebraniu Towarzystwa strzeleckiego ma być powzięta uchwała rozparcelowania ogrodu na własną rękę,

* **Żydowski napad**. W sobotę przed wieczorem żydzi w ulicy Dietlowskiej znieważyli i okaleczyli kobietę chrześcijankę, gdy a za znieważoną ujął się Stanisław Doliwka, robotnik, czerń żydowska gradem kamieni obsypała obrońcę. Z żydowskiego tłumu aresztowano trzech gołowąsych żydków: Samuela Schwarza, Izaaka Wulkana i Pini Lichta. Wszystkich trzech zamknięto w kaźni „pod telegrafem".

* **Kronika policyjna**. Straż policyjna aresztowała Stanisława Turka i Felksa Kosmeckiego za kradzież budzika, nowej kamizelki pod szyję zapinanej i scyzoryka z grajcarkiem. — Jędrzeja Kaczora, nazywającego się fałszywie Kaczorowskim, aresztowano za sprzeniewierzenie, gdyż rozwożąc drzewo rąbane swojego pracodawcy, pieniądze sobie przywłaszczył. — Zwierzchność gminy Zwierzyniec odstawiła do aresztów policyjnych Marcina Rozkochę i Helenę Gawron, pierwszego za kradzież ziemniaków, drugą za kradzież buraków. Kradzież każdego z nich przenosić ma 5 zr.

Wysłużeni podoficerowie, według najnowszej decyzji ministerstwa kolejowego, będą w miarę wakujących posad, przyjmowani do służby urzędniczej na kolejach państwowych.

Odstępowanie i wydzierżawianie trafik zostało zakazane rozporządzeniem ministra skarbu, obowiązującem zaś od 1 stycznia 1898 r. W rozporządzeniu tem powiedziano: Ci, którzy otrzymali konsens na trafikę, obowiązani są przebywać w tem samem miejscu, na które konsens wydany został, i sprzedaż prowadzić sami osobiście lub też przy pomocy swoich najbliższych, we wspólnem z nimi gospodarstwie.

Przypuszczanie płatnych pomocników do trafik może się odbywać tylko za zezwoleniem władzy i może być dozwolone tylko w razie słusznych przyczyn i tylko na rok jeden. Przedłużenie tego terminu uzyskane być może u krajowej władzy skarbowej i również tylko z ważnych przyczyn. Wszelkie rodzaje odstąpienia czy wydzierżawienia, jakoteż powierzanie trafiki za udziałem w zysku i t. d. zostaną wzbronione.

* **Na kierownika** bibljoteki im. Baworowskich we Lwowie, został powołany dr Józef Korzeniowski, młody historyk, urzędnik uniwersyteckiej bibljoteki we Lwowie. O stanowisko to ubiegał się i zasłużony literat Zygmunt Sarnecki. Krakowskie protekcje przemogły.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nową prawosławną cerkiew we Lwowie odbędzie się dnia 4 bm. o godzinie 12 w południe przy ulicy Franciszkańskiej.

Z Warszawy piszą do nas: W stanie zdrowia prof. Piotra Chmielowskiego nastąpiło stanowcze polepszenie, dające nadzieję trwałej poprawy. Lekarze doradzają wyjazd na dłuższy czas do Zakopanego. — Komedja Przybylskiego „Baby" wchodzi na repertoar teatru Rozmaitości w przyszły czwartek. — Odbyły się tu wyścigi oficerskie na placu wyścigowym za zaproszeniami. Totalizatora nie było. Nagrody honorowe i pieniężne. Nagrody rozdawał ks. Imeretyński. — Piękne rośliny cieplarniane, hodowane w skrzyniach w parku Łazienkowskim, ozdoba ogrodu, zabierają nam do Peterburga do ogrodu Taurydzkiego. — Prasa warszawska urządza we wtorek d. 5 b. m. nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kornela Ujejskiego. Udział w nabożeństwie wezmą: „Lutnia", artyści opery warszawskiej i orkiestra teatrów. — Cyrk Cinisellich rozpoczyna przedstawienia d. 7 b. m. — *Prawit. Wiestnik* (organ rządowy) ogłasza nowe przepisy dla Towarzystw kredytowych Królestwa Polskiego, mocą których wprowadzony zostaje do urzędowania język rosyjski. Przepis zobowiązuje od 1 lipca 1900 r.

* **W Warszawie** zmarł Karol Majewski, inżynier, znany ze swej działalności w roku 1863.

Nauka języka polskiego. Przed kilku dniami pierwsi podalismy telegram z Warszawy o wprowadzeniu do zakładów naukowych w Królestwie Polskiem języka polskiego w godzinach zwykłych wykładowych, obecnie znajdujemy w pismach warszawskich następującą wiadomość: Rady pedagogiczne średnich zakładów naukowych w kraju naszym otrzymały, za pośrednictwem przewodniczących swoich, wezwanie kuratorji warszawskiego okręgu naukowego, aby przed d. 15 (27) października wygotowały nowy program wykładów języka polskiego, oraz wypowiedziały opinje swoje co do podręczników, jakie przy tych wykładach winny być używane; w razie zaś, gdyby uznawały, że podręczników odpowiednich niema, aby nakreśliły plan, według którego podręczniki takie napisane być mają. Wskutek polecenia rzeczonego, zwierzchność każdej szkoły powołała do obrad komisje, z nauczycieli przedmiotów filologicznych złożone. Komisje te obecnie obradują wszędzie. Rezultat narad każdej z nich przedstawiony być ma do dyskusji radzie pedagogicznej, która komisję powołała. Następnie, kuratorja, po zgromadzeniu wszystkich w ten sposób przygotowanych programów, zakomunikować je ma do opinji dwóch profesorów uniwersytetu warszawskiego, poczem kuratorja wygotuje projekt ostateczny i przedstawi go do zatwierdzenia ministerjum oświaty.

Niebywały potwór. We wsi Ternowka, powiecie Saratowskim, włościanka jakaś powiła bliźnięta, w wielce dziwaczny sposób zrośnięte z sobą. Jeden tułów posiada duże głowy po przeciwległych swych końcach umieszczone, cztery ręce na zwykłem miejscu po dwie przy każdej główce i cztery nogi po bokach i w środku zrośniętego tułowia, po dwie z każdego boku. Główki, twarzyczki i ręce dwie są zupełnie prawidłowe, dwie zaś inne nie zupełnie. Potworek należy do płci żeńskiej.

Jedna z twarzy na czwarty dzień po urodzeniu okazywała więcej życia niżeli druga, oddychały obie głowy prawidłowo. Śpią obie głowy jednocześnie, płaczą razem i osobno, budzą się jednocześnie. Na chrzcie nadano bliźniaczkom jedno imię Ksenia. Rodzice tego dziwnego potworka zaślubieni są od 4 lat i mają starszą od bliźniąt córeczkę. Podług doniesienia *Sar. Gub. Wied.* rodzice dziwotwora chętnie pozwolą na poddanie go badaniom naukowym.

* **Poseł Wolf** ogłasza w *Ostdeutsche Rundschau* gratulacje, jakie otrzymał z okazji pojedynku z Badenim, zaznaczając, że liczba ich wynosi 4 tysiące.

Kartel naftowy został na walnem zgromadzeniu galicyjskich producentów nafty rozwiązany.

Dziesięcioletni podpalacz. Od dwóch lat blisko w zachodnio-północnej dzielnicy Berlina, zwanej Moabitem, wynikały pożary, które, jak wykazały śledztwa, mogły powstać tylko z podpalenia. Policja więc rozwinęła energiczną działalność, ale bezskutecznie. Dopiero wczoraj zupełnie przypadkowo natrafiono na ślad bandy małoletnich podpalaczy. Uwagę komisarza policji śledczej, p. Thiela, zwrócił kręcący się przy wszystkich pożarach, które wynikły z podpalenia, pewien mały chłopiec w zniszczonej marynarce, ze skrzyneczką, zawierającą zapałki woskowe, jakie sprzedawane są w nocy na ulicach Berlina. Pan Thiel szczegółowy rysopis rozesłał do rewirów policyjnych, by chłopca tego obserwowano. Domysły komisarza, iż chłopiec ten ma jakiś związek z pożarami, nie były bezzasadne. Wczoraj bowiem policjant, udawszy się na strych w domu, w którym mieszka przy Schützenstrasse, by zobaczyć czy bielizna już wyschła, którą jego żona powiesiła, znalazł śpiącego tam chłopca, około 10 lat wieku mieć mogącego. Zapytany jak się tam dostał, objaśnił, iż korzystając, że drzwi od strychu były niezamknięte, wszedł tam, by się przespać, gdyż rodzice wypędzili go z domu. Chłopiec ten ubrany był w marynarkę i miał skrzyneczkę z zapałkami. Na razie jednak to nie zwróciło uwagi „Schutzmanna", gdyż na ulicach Berlina całe dziesiątki biednych małoletnich chłopców trudnią się w nocy sprzedażą zapałek i w ten sposób utrzymują nawet rodziców. Zabrał więc chłopca do rewiru z sobą tylko dlatego, by sprawdzić, gdzie mieszka i następnie odprowadzić go do rodziców. W rewirze podczas przesłuchiwania chłopiec zupełnie podobno niespodziewanie oświadczył, iż on podpalił dom przy Waldstrasse. (Ostatni pożar z podpalenia). Również on jest sprawcą olbrzymiego pożaru przy Benselstrasse, który spowodował miljonowe straty. Dalej oświadczył, że przed niedawnym czasem poznał on pewnego, o kilka lat starszego od niego chłopca, który już od dwóch lat zajmuje się.. podpalaniem. Na zapytanie, dlaczego to robił, odpowiedział młodociany podpalacz, że ogromną mu sprawiało przyjemność patrzeć jak straż przyjeżdża do pożaru i zajmuje się ratunkiem. Wyraził on przytem zdziwienie, że stosunkowo tak mało pożarów, miał on bowiem wraz z owym przyjacielem w znacznie większej liczbie wypadków podłożyć na strychach ogień... Mały podpalacz to prawdziwe dziecko ulicy wielkiego miasta. W domu rodzice pastwili się nad nim bez miłosierdzia... Z polecenia więc władzy odebrany został od rodziców i oddany na wychowanie, lecz wkrótce uciekł od opiekuna. Zarabiał na utrzymanie, sprzedając zapałki w nocy na ulicach Berlina. Sypiał gdzie się dało: na schodach, w piwnicach, na strychach...

Nowy wynalazek. Po wieloletnich studjach udało się prof. Cerebotani'emu w Medjolanie wynaleźć aparat, którym w niespełna minutę można zmierzyć największe wyniosłości, wraz ze znajdującemi się na nich przedmiotami. Instrument został nazwany „telepometrem", jest on ukryty w szkatułce, tak, że konstrukcja jego nie jest widoczną. Prof. Cerebotani trzyma ją w tajemnicy. Doświadczenia czynione z telepometrem przy mierzeniu katedry medjolańskiej, wraz ze znajdującym się na środkowej wieży wizerunkiem Madonny, dały zadowalniające rezultaty. Telepometer wskazał w przeciągu 45 sekund miarę wielkości z akuratnością posuniętą do różnicy w milimetrach. Włoskie ministerstwo wojny zainteresowało się bardzo nowym tym wynalazkiem, który prawdopodobnie i do celów wojennych będzie mógł być zastosowany.

* **Napad na księdza**. Z Paryża telegrafują 2 b.m. Wczoraj rano o godzinie 9 w ulicy Klaudyusza Bernarda, w dzielnicy studenckiej (*Quartier latin*), napadła 40-letnia kobieta ks. Emila Menarda, zarządcę probostwa przy kościele św. Medarda w chwili, gdy szedł z wiatykiem do umierającego. Zraniony śmiertelnie, miał jeszcze kapłan tyle siły, by zawlec się do swego mieszkania i tam wyjąć sobie nóż z głębokiej ośmiocentymetrowej rany. Jakkolwiek ulica jest bardzo odwiedzana, udało się kobiecie umknąć.

Skonstatowano, że się nazywa Leontyna Pene Coquard.

Odwiedziny na wyspie św. Heleny. Podróżnik Doliwa Dobrolowski odwiedził niedawno księcia Zu lów Dini, więzionego przez Anglików na wyspie św. Heleny i przy pomocy tłomacza wiódł z nim długą rozmowę. Książę mieszka w małym, dość zaniedbanym domku; przyjął go w pokoju, którego jedynem umeblowaniem są dwa krzesła drewniane, jeden fotel na biegunach i mały stolik; na ścianach zawieszone są lance, łuki, torby myśliwskie, posadzka zasłana skórą tygrysią. Książę powitał podróżnika uściskiem dłoni, wskazał mu miejsce obok siebie na krześle i zapytywał o Europę. Dobrolowski pokazał mu albumy kilku stolic, które wielki zachwyt wzbudziły, a radość Diny była ogromną, gdy mu gość te albumy ofiarował; w zamian otrzymał on od księcia fotografję, przedstawiającą go w europejskim kostjumie, w popielatym cylindrze, z ulubionym kotem u nóg. Dina pismem niewprawnem nakreślił dedykację. Żalił się na swój los ciężki, opowiadał o swej dawnej potędze i bogactwach. Po całogodzinnej rozmowie Dobrolowski pożegnał księcia i podążył na grób innego, dostojniejszego więźnia tej wyspy — Napoleona. Grób ten, jak wiadomo, jest pusty, na miejscu, gdzie spoczywały zwłoki, zanim je przewieziono do Paryża, leży płyta bez napisu, albowiem dozorca więzienny powalonego olbrzyma, gubernator wyspy Hudson Lowe chciał tak wyryć: „Tu spoczywa jenerał Bonaparte". Zatem nie dano żadnego napisu. Nie zgodził się on także na prośbę Marji Ludwiki, która chciała przewieźć serce swego małżonka do Parmy. Napoleon podczas swoich spacerów wybrał sam miejsce na wieczny spoczynek. Mały domek, dawne jego więzienie, stoi prawie pustkami, wszystkie bowiem sprzęty powywożono do rozmaitych muzeów Francji. Ściany pozostały nietknięte, powleczone są ciemnym nankinem z zielonym paskiem u góry. Nad kominkiem pracowni wisiał niegdyś portret Marji Ludwiki, miniatura Józefiny i obraz, przedstawiający koncert na dworze Fryderyka Wielkiego. W pokoju tym stoi jeszcze staroświecka, niewygodna sofa, na której Napoleon zwykł był spoczywać. Domku pilnuje urzędnik francuski. Na pożegnanie wręczył on podróżnikowi papierośnicę i podstawkę do zegarka, uplecione z trawy, która grób Napoleona porasta.

* **Różne rodzaje śmiechu.** Pismo *Horoscope* twierdzi, że jest tyle rodzajów śmiechu, ile samogłosek. Osoby, których śmiech brzmi, jak *A*, są szczere, niestałe, lubią hałas lub ruch. Śmiech przez *E* oznacza melancholijny lub flegmatyczny temperament. *O* w śmiechu każe się domyślać szlachetności i odwagi charakteru. Dzieci i naiwni śmieją się przez *I*: jest to znak natury gotowej do usług, uczuciowej, lecz trwożliwej i wahającej się. Blondynki śmieją się przez *Y*— dodaje autor tego horoskopu. Wreszcie osób, których śmiech brzmi, jak *U*, trzeba unikać, jak zarazy: są to mizantropi, skąpcy lub obłudnicy.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Egzaminatorem prosynodalnym ustanowiony ks. dr Błażej Jaszowski, profesor Uniwersytetu — Dziekanem trembowelskim mianowany ks. St. Korzeniowski. — Administrację probostwa chodorowskiego powierzono ks. Józefowi Zawiszy. — Instytuowany na probostwo w Haliczu ks. Józef Turkiewicz. — Konkurs na probostwo w Chodorowie ogłoszony z terminem do 15 listopada, na probostwo w Josef-falva z terminem do końca grudnia b. r.

Dyecezja tarnowska: Zamianowani: ks. dr Władysław Mysor spirytualnym seminarjum duchownego oraz profesorem supl. prawa kanonicznego, ks. dr Jakób Stańczykiewicz profesorem supl. Teologji pastoralnej. — Zmarł w Krzyżanowicach proboszcz miejscowy, ks. Jan Dańkowski, w 52 roku życia, w 23 kapłaństwa. — Konkurs na probostwo w Krzyżanowicach rozpisany do 18 października, na probostwo w Brzezinach do 20 października.

Nekrologja. Wiktorja Kucharska, żona Tow. sztuki drukarskiej, lat 23, zmarła dnia 2 października w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się dnia 4 października, t. j. w poniedziałek o godzinie 5 po południu.

— Paulina z Fritschów Podgórska, żona kupca i obywatela miasta Warszawy, lat 58, zmarła w Krakowie dnia 1 b. m.

— W Warszawie w wieku lat 91 zmarł ś. p. Jan Swieszewski, b. oficer b. wojsk polskich i b. wice-prezes Towarzystwa dobroczynności. Syn znanego prawnika, urodzony w r. 1806, ś. p. Świeszewski kształcił się poczatkowo w b. korpusie kadetów w Kaliszu, a następnie w b. szkole aplikacyjnej. Jako porucznik inżynierji w b. wojsku polskiem, zdobył krzyż *Virtuti militari*, odbywszy kampanje 1828 r. (delegowany do armji czynnej w wojnie z Turcją) i 1830—31 r. Po wyjściu z wojska, urzędował w zarządzie komunikacji i na stanowisku naczelnika wydziału brał czynny udział w wielu ważnych robotach technicznych. Chętnie imał się przytem pióra, i zwłaszcza *Bibljoteka Warszawska* (za redakcji ś. p. Szabrańskiego) drukowała wiele jego artykułów z dziedziny naszej gospodarki technicznej. Późniejszymi czasy oddał się sprawom dobroczynności publicznej i przez szereg lat, jako wice prezes warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, znaczne na tem polu położył zasługi, dopóki wiek sędziwy nie zniewolił go do usunięcia się w zacisze domowe. Z siedmiorga dzieci (jednym z jego synów był pełen talentu malarz, ś. p. Aleksander Swieszewski) tylko dwoje przeżyło sędziwego starca.

Teatr Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Wczoraj wystawiono „Szkołę obmowy" Sheridana, a jak chce afisz „Szkołę plotek". Z autorem angielskim zapoznała publiczność krakowską dyrekcja teatru miejskiego w zeszłym sezonie wystawiając „Współzalotników" jego. Na razie notujemy, że sztuka nie odniosła sukcesu. Powody przytoczymy później. *Minos.*

* Główny buchalter teatru miejskiego p. Eustachy Kotarbiński, brat Józefa, opuścił z dniem 1 bm. zajmowane stanowisko. Czynności buchaltera teatru miejskiego objął p. Wysocki.

* *Krakauer Zeiting" rediviva. Dziennik krakowski* ożył na nowo w Krakowie. Wychodzi pod zmienionym tytułem od 1 października co tydzień, polecając w każdym numerze wiedeńsko-żydowskie czasopismo obrzucające błotem oszczerstw pamięć Mickiewicza. *Lesen sie die „Zeit"* czytamy w pierwszym numerze tego szanownego pisma, naodwrót w *„Zeit"* znajdujemy zalecenie: *„Lesen sie die „Życie"* !!! Klockiem łączącym dawne przedsiębiorstwo Feldmana z dzisiejszem przedsiębiorstwem syna p. Alreda Szczepańskiego jest... znany zaszczytnie p. Józef Artur Górski.... Dawne „Liberum Conspiro" działa teraz pod maską „Obojętnego". Winszujemy! Winszujemy! Oczywiście nie brak napaści na nas... Czyżby miały być warunkiem materjalnej egzystencji tego pisma? Na razie notujemy tylko krótko ten fakt ciekawy, odkładając do jutra obszerniejszy do niego komentarz....

* Ruch koncertowy w mieście naszem jeszcze się nie zaczął, ale zapowiedzi na różne produkcje muzyczne nie brak. I tak znana pianistka p. Zofja Dzierzbicka da się słyszeć w listopadzie w sali „Sokoła" przeznaczając dochód z koncertu na cel humanitarny. W tymże samym miesiącu produkować się będzie słynny kwartet czeski. — W rzędzie produkcyj przygotowanych przez „Lutnię" znajdujemy koncert poświęcony wyłącznie utworom Władysława Żeleńskiego z powodu jego jubileuszu kompozytorskiego. Ze swej strony Towarzystwo muzyczne uczci zasłużonego dyrektora konserwatorjum produkcją, w której weźmą udział zaproszeni dyrygenci: Zygmunt Noskowski z Warszawy i Henryk Jarecki ze Lwowa. — Wreszcie na dalszym planie znajdują się koncerty pianisty Stojowskiego tudzież występ rosyjskiego towarzystwa chórowego, które wniosło do Namiestnictwa podanie o pozwolenie na odbycie koncertów w większych miastach Galicji. Jak wiadomo, projektowany w roku zeszłym w Krakowie koncert rzeczonego Towarzystwa z powodu zakazu policji nie przyszedł do skutku.

* Zarząd Doliny Szwajcarskiej w Warszawie, będącej od lat 40 przeszło głównem ogniskiem muzyki orkiestralnej zwrócił się w tych dniach do tutejszego kapelmistrza 13 pułku p. Hocka z zapytaniem, czy nie zechciałby na czele orkiestry swojej przybyć w zimie na kilkumiesięczny pobyt do Warszawy celem urządzenia szeregu produkcyj muzycznych, w skład których wchodziłyby również koncerty symfoniczne. Trudności towarzyszące przeniesieniu orkiestry wojskowej na obce terrytorjum nie pozwolą prawdopodobnie p. Hockowi na urzeczywistnienie propozycji, w każdym razie oferta ta świadcząca o pewnym rozgłosie jakiego orkiestra jego używa nawet po za granicami kraju—przynosi zaszczyt istotny pułkowi krakowskiemu.

* Nad dziedziną opery polskiej zabłysła widocznie gwiazda pomyślna. Równocześnie, gdy Warszawa sposobi się na przyjęcie „Goplany" Żeleńskiego, teatr lwowski krząta się około przedstawienia „Livii Quintilli" Noskowskiego. Pierwszy z wspomnianych kompozytorów pracuje nad nową operą p. t.: „Janek". Drugi za libretto operowe wybrał sobie komedję Fredry „Zemstę".

* Nowe nuty. Nakładem księgarni Krzyżanowskiego pojawiła się świeża kompozycja fortepianowa Ruckgabera p. t.: „Marsz żałobny". Rzecz piękna i efektowna.

HUMOR

Z toru wyścigowego.

Podobno w roku przyszłym już na meeting wiosenny, dyrekcja wyścigowa, dbała o wygodę publiczności, tuż koło budek z totalizatorem zakłada lombard prywatny. Lombard przyjmować będzie prócz kosztowności i odzieży także niewykupione tykiety z powodu natłoku u okienka, naturalnie z odpowiednią korzyścią dla siebie. Dyrektorem ma być znany rudy lichwiarz Joel Baumsinger.

Nie wątpimy, że totalizatorowicze powyższą wiadomość powitają z entuzjazmem.

Potęga nawyknienia.

— Co? Chcesz zerwać zaręczyny z redaktorem?

— A tak. Wyobraź sobie, znalazłam listy moje u niego w koszu.

Szarady.

I.

Jeśli *wszystek* zostanie w swoim szyku,
Będzie ptaszek niegroźny ni z szponów, ni z krzyku,
Lecz jeśli *drugą* wstecznie, z *pierwszą* wprost złączycie,
To więcej, niż jednego w tym składzie ujrzycie.

II.

Pierwsze, *trzecie*, jak to wiecie
Małą cenę mają w świecie,
Lecz i te — gdy *pierwsza* skusi,
Człowiek z biedy pozbyć musi,
Chyba kto, co wstrętu nie ma,
Powie *drugie* i dotrzyma,
Wszystkie nosom wonie dają,
Czasem je też urywają.

OSTATNIA POCZTA.

Katowice 2 października (w południe). Gazety tutejsze otrzymują z Dąbrowy, z Królestwa Polskiego, sensacyjną wiadomość. W fabrykach w Hucie Bankowej strejkuje od kilku tygodni 4 500 ludzi. Na miejsce przybyli wyżsi urzędnicy rosyjscy. Wczoraj wieczorem tłum zaczął bombardować wojsko kamieniami. Wojsko dało ognia. Dwaj robotnicy zostali zabici, pięciu odniosło ciężkie rany. Jeden z tych ostatnich wkrótce zmarł. Fabryki w Hucie Bankowej należą do konsorcjum kapitalistów rosyjsko francuskich.

Budapeszt 2 października (w południe). *Esti Ujas* donosi: Banffy wczoraj przed południem w poufnej rozmowie z kilku posłami, zapytywany o rozwój sytuacji w Austrji, dał wyraz przekonaniu, iż nie podobna dłużej patrzeć obojętnie na wzmaganie się słowiańskich żywiołów Austrji i na polityczną ich tamże przewagę. A przewaga ta z dniem każdym rośnie. Polityka konieczności i oportunizmu nakazuje Węgrom pragnąć, by niemiecko-austrjacki element nabrał sił na nowo.

Ponieważ miało to być wszystko powiedziane w rozmowie poufnej, przeto autentyczność rozmowy trudno da się stwierdzić.

Havana 2 października (w południe). Jenerał Luque zdobył bez oporu Victoria de las Turas.

Drezno 2 października (rano). Pry wyborach sejmowych w Saksonji, socjaliści ponieśli klęskę. Z 15 posiadanych dotąd mandatów zdobyli tylko 9, nie będą więc mogli stawiać, jak dotąd, wniosków samoistnych.

Paryż 2 października (w południe). *Gaulois* donosi, że król sjamski w przyszłym tygodniu zjedzie do Paryża na kilkudniowy pobyt incognito.

Paryż 2 października (w południe). Prezydent zamianował prefekta policji Lepine'a gubernatorem Algieru.

Bruksela 2 października (w południe). *Soir* ogłasza akt oskarżenia w sprawie panamskiej, obejmujący pięć szpalt drobnego druku. Jest tam cała historja Panamy od założenia towarzystwa aż do upadku. Akt oskarżenia powołuje się na proces Lessepsa, wyłuszcza najdokładniej wszystkie przekupstwa i stawia w stan oskarżenia Naqueta, St. Martina i Mareta.

Ateny 2 października (w południe). Król naradzał się z prezydentem Izby deputowanych. Niektóre gazety wieczorne radzą rozwiązanie Izby. Przyjaciele polityczni Delygeorgisa postanowili w żadnym razie nie wstąpić do gabinetu Delyannisa. Delyannis okazuje się skłonnym do utworzenia ministerjum koalicyjnego. Król polecił prezydentowi Izby Zaimiemu utworzyć gabinet, ale Zaimi zwleka, oświadczając, że w razie przyjęcia, weźmie do gabinetu nowych ludzi i Izby nie rozwiąże.

Londyn 2 października (w południe). *Times* donosi z Simli, że deputację Afrydów i Oraksajów, która udała się do Kabulu, celem proszenia emira afgańskiego o pomoc, zatrzymano w Jalalabadzie i zmuszono do powrotu. Amunicji, o którą prosili, odmówiono.

Nowy Jork 2 października (w południe). *Evening Post* donosi, że poseł amerykański w Madrycie, jen. Woodford, zaproponował przyznanie Kubie takiego samego stanowiska odrębnego, jakie posiada Kanada.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 3 października (rano). Cesarz, który dziś w południe przybył do Wiednia, odwiedził zaraz hr. Badeniego i zabawił u niego przeszło półtorej godziny, następnie zaś złożył wizytę hrabinie Badeniowej.

Wiedeń 3 października (rano). *Dziennik Polski* prostuje wiadomość *Głosu Narodu*, jakoby hr. Badeni ostatni wieczór przed pojedynkiem spędził w „Wenedig in Wien". (Ponieważ wiadomość ta zaczerpnięta jest z pism wiedeńskich, głównie zaś z *N. Fr. Presse*, przeto tam *Dziennik Polski* powinien przesłać sw e sprostowanie. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 3 października (rano). Na linji państwowej kolei Wiedeń-Budapeszt, koło Marchegg, zderzył się *orient express* z linji Wiedeń-Bukareszt, z pociągiem towarowym. Wypadków śmierci nie było.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Wiedeń 2. października (w południe). Dep. opat Treuinfels i towarzysze postawili na piątkowem posiedzeniu Izby poselskiej wniosek następujący: „Należy wybrać wydział z 24 członków, w celu powołania parlamentarnego sądu honorowego, opartego na następnych zasadach:

1. Członkowie tego sądu honorowego wybrani będą przez całą Izbę w czasie plenarnego posiedzenia na czas trwania sesji.

2. Zakres działania parlamentarnego sądu honorowego ma podwójne zadanie: a) Zbadać i zawyrokować czy w poszczególnym wypadku zachodzi obraza czy nie. b) Oznaczyć w jaki sposób obrażający obrażonemu ma udzielić zadośćuczynienia. Od orzeczenia sądu nie ma odwołania.

3. Zadość uczynienie będzie udzielone stosownie do stopnia i rodzaju obrazy, bądź usprawiedliwiającem wyjaśnieniem, bądź odwołaniem, przeproszeniem przed świadkami zajścia, zebranym sądem honorowym, lub Izbą, na tajnem lub jawnem posiedzeniu. Pojedynek w jakiejkolwiek formie i pod jakimikolwiek warunkami, jest wykluczony.

4. Ktoby się wzbraniał poddać się uchwale sądu honorowego, zrzeka się tem samem mandatu deputowanego i traci prawo biernego wyboru na następny okres wyborczy.

5. Rozpoznaniu parlamentarnego sądu honorowego podlega każda obraza czci przez deputowanego, pozostająca w związku z parlamentarną działalnością i dotykająca osób uprawnionych do uczestniczenia w obradach.

6. Sąd parlamentarny honorowy rozpoczyna swą działalność, ile razy ktokolwiek, kto się czuje obrażonym udaje się do jego pośrednictwa, albo gdy dwaj jego członkowie żądają zwołania sądu.

Wiedeń 2 października (w południe). Dziś przedpołudniem odbędzie się posiedzenie Koła polskiego. Na porządku dziennym wybór komisji parlamentarnej.

Wiedeń 3 października (rano). Dziś w południe odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Dep. Jaworski zdawał poufne sprawozdanie z czynności komisyj parlamentarnych większości. Z powodu poufnego charakteru posiedzenia, nie ma szczegółów rozprawy. Wiadomo tylko, że dep. Górski robił wyrzuty Kołu polskiemu, że prawica zamało energicznie przestrzega porządku w Izbie. Posłów polskich spotykają w kraju zarzuty z tego powodu. Dep. Jaworski w odpowiedzi zaznaczył, iż jest wniosek o zmianę regulaminu, który będzie Izbie wkrótce przedstawiony. Wybrano następnie komisję parlamentarną Koła polskiego. W skład jej weszli dep. Jaworski, Jędrzejowicz, Dawid Abrahamowicz, hr. Dzieduszycki, Madeyski, Piniński, Rutowski.

Dep. Jaworski postawił wniosek, aby sprawę klęsk elementarnych i grożącego stąd Galicji niedostatku powierzyć komisji budżetowej. Dep. Struszkiewicz oświadczył, iż rząd zapóźno zajął się sprawą niedostatku w Galicji. Należałoby podnieść sprawę tę w Izbie poselskiej. Mowca przedkłada wniosek, aby dep. Eugeniusz Abrahamowicz zajął się kwestją wyjednania zapomóg od rządu. Dep. Abrahamowicz stwierdza, iż rząd nie przedłożył jeszcze wykazów urzędowych o rozmiarach klęsk w Galicji, i oświadcza gotowość przemawiania w Izbie w tej sprawie. Popiera go dep. Chrzanowski. Dep. Górski oświadcza, iż ludność powiatów klęską dotkniętych robi wielki krzyk o ratunek.

W Galicji co rok niemal zdarzają się powodzie, będące przyczyną nędzy ludności, a rząd nam z pomocą nie spieszy. U nas nawet zabranych mostów do wykazu rozmiarów klęski się nie podaje. Dep. Potoczek żąda, by Koło polskie zajęło się staraniem wyjednania u rządu większych dla Galicji zapomóg. W przeciwnym razie grozi krajowi klęska głodowa, szczególniej silnie występująca w zimie i na przednowku.

Wiedeń 3 października (rano). Klub słoweńsko-chrześcijański złożył piśmienne oświadczenie stosunku do większości. Na deklaracji tej znajduje się także podpis dep. Barwińskiego.

Wiedeń 3 października (rano). Na wtorkowem posiedzeniu Izby postawi dep. Danielak wniosek upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Wiedeń 3 października (rano). Chrześcijański społeczny klub polski ukonstytuował się, wybierając dep. Danielaka prezesem, dep. Szajera wiceprezesem, dep. ks. Szpondra sekretarzem.

Wiedeń 3 go października (rano) Dep. Ebenhoch przedłożył klubowi katolicko-ludowemu, wniosek żądający ustawy językowej.

Wiedeń 3 października (rano). Członkom prawicy pozostawiono wolność przemawiania w obronie gabinetu, postawionego w stan oskarżenia. Na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia Izby znajdują się właśnie 3 naglące wnioski partji liberalno-niemieckiej, żądające postawienia gabinetu i hr. Badeniego w stan oskarżenia.

Wiedeń 3 października (rano). Koło polskie odbyło dzisiaj posiedzenie. Najpierw przystąpiono do wyboru komisji parlamentarnej. Wybrano bez zmiany wszystkich dotychczasowych członków. W sprawie słusznych żądań właścicieli drukarń i fabryk papieru w Galicji, uskarżających się na zarządzenie ministra sprawiedliwości, że wszystkich druków dla sądów w Galicji dostarczać ma ekonomat wiedeński, była u ministra sprawiedliwości deputacja, ktora zdała na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego sprawę ze swojej misji.

Wobec tej deputacji Koła polskiego oświadczył minister Gleispach, że w roku 1899 będzie się starać spełnić żądanie drukarzy galicyjskich, obecnie jednak dostawy sądowych druków oddać im nie może, gdyż zawarł już na rok 1898 stałą umowę z drukarnią państwową. Koło polskie uchwaliło jednak nie dać za wygrane i dalej gorliwie zajmować się tą sprawą, przyczem Koło liczy na pomoc ministra Bilińskiego. Prezes Jaworski zawiadamia Koło, że dzięki usiłowaniom Madeyskiego, kolonja polska w Wiedniu nabyła grunt pod budowę kościoła polskiego.

Wiedeń 3 października (rano). Wczoraj po posiedzeniu Izby zebrała się parlamentarna komisja prawicy i zajmowała się kwestją organizacji większości. Zewsząd objawiono życzenie silniejszej organizacji. W końcu ustanowiono subkomitet, złożony z przywódców klubów, który ma pełnej komisji przedłożyć projekt ściślejszej organizacji prawicy. Dalsza dyskusja obracała się około żądań, jakie większość ma postawić rządowi. Sformułowanie tych żądań polecono przywódcom klubów, którzy odbędą w tym celu posiedzenie w poniedziałek. Oni także prowadzić mają rokowania z rządem. Postulaty większości przedłożone zostaną rządowi we wtorek.

Gospodarstwo i handel.

Ministerstwo kolejowe zawiadamia: Imieniem węgierskiej kolei zachodniej daje się do wiadomości, że przy VIII losowaniu 4 prc. srebrnych obligów długu tejże kolei z emisji 1890, odbytem dnia 1 października 1897 r. w obecności notarjusza według planu liczby: ——— 36, 604, 665, 838, 1284 ——— razem 5 sztuk wylosowano. Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu, wypłacana będzie począwszy od dnia 1 stycznia 1898 r. za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkiemi kuponami płatnymi po tym terminie i z talonem. Z dniem 1 stycznia 1898 r. ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrącona będzie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 1 października.

Bez względu na to, że z powodu świąt żydowskich handel zbożowy od tygodnia spoczywał i że zdawało się, że z podjęciem ruchu przy lepszych cenach obroty się ożywią, panowało na dzisiejszym targu usposobienie spokojne, a młyny nie zdradzały wcale większego zapotrzebowania.

W tych warunkach ceny, jakie płacono w zeszłym tygodniu, utrzymały się, a przedmiotem poszukiwania były tak samo jak przedtem, wyłącznie celne gatunki pszenicy i żyta.

Jęczmień i owies napotykały odbyt łatwy i po dotychczasowych cenach.

Płacono pszenicę: białą 10·50 do 11·40; czerwoną 10·50 do 11·75 złr.; żółtą 10·50 do 11·60 złr.; żyto 8·— do 8·60 złr.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 złr.; na paszę 6·— do 6·65 złr., owies 6·50 do 7·— złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak 12·50 do 13·25 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 2 października. Obroty bardzo umiarkowane; pomimo to kursy podniosły się głównie dla tego, że kupna dla krycia trwają w dalszym ciągu. Pszenica na wiosnę doszła do 11·58, 11·65, pszenica na jesień 11·77 do 11·80, żyto na jesień 8·77 do 8·80, żyto na wiosnę 8·75 do 8·77, owies na jesień 6·34 do 6·35, owieś na wiosnę 6·58 do do 6·60, kukurydza na październik 4·84 do 4·85, na maj-czerwiec 5·40 do 5·42, rzepak na styczeń-luty 13·30 do 13·40.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·95 do 11·90, loco Ołomuniec 11·30 do 11·40, loco Berno-Wiedeń 11·40 do 11·50—, na listopad loco Aussig 11·90 do 11·95 cukier w kostkach prima 36·50 do 36.75, secunda 36.25 do 36·50. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 19·60 do 19·80 Nafta kaukazka transito Trjest 4·— do 4·25 galicyjska przezroczysta 16·75 do 17·—.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Panu Kazimierzowi Brat. we Lwowie. Gdyby tak było, jak Sz. Pan utrzymuje, toby dziennika nie można było wydawać. Za ostrzeżenie dziękujemy.

Panu Stanisławowi Gl. w Tarnowie. Wierszy nie drukujemy. W sprawie katoliczek, służących u żydów, pisaliśmy nieraz. O istnieniu towarzystwa „opieki moralnej nad służbą“ nie słyszeliśmy.

Wielebny ks. Wierz. Z cennych uwag skorzystamy. Za gorące słowa uznania: „Bóg zapłać“.

Melomance. Szkoła śpiewu pp. Souvestrów we Lwowie już nie istnieje. Pp. Souvestrowie przenieśli się do Drezna, gdzie też dalej prowadzą szkołę.

Stałemu prenumeratorowi. Za długie i za... oklepane. Więcej faktów.

Panom Z. S. i Józ. Kal. Nie do druku.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy**: godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki**: godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz.. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·— — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·40 — żądają: 58·90.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47.80.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Podziękowanie.

Przyszedłszy po stracie mej żony po ciężkiej chorobie do zdrowia, poczuwam się do obowiązku złożenia serdecznego podziękowania Wnemu Dr Antoniemu Filimowskiemu za niezwykłą gorliwość i opiekę z po święceniem własnego zdrowia w czasie choroby mej żony okazywaną, oraz wszystkim znajomym, przyjaciołom za okazane współczucie i ostatnią posługę przy pochowaniu zwłok.

Józef Zarów.

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego

Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej

poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matinées, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze sztuka od złr. 2.60.

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i kretony od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromnym wyborze damskie od złr. 1·40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecięce i skarpetki męsk.,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych,
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienia.

We wszystkich artykułach wybór największy i ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%. 2911 52 0

Pierwsza krajowa
ABRYKA CHEMICZNA
Atramentów, laków, mółek, farb stampilowych, im, masy i atramentów hektograficznych, technicznych, wodotrwałych i t. p.
azimierz Bauman
Lwów, Gródecka 45.
a odsprzedających cenniki darmo i opłatnie.
Krakowie do nabycia w banach: WP. J. F. Fischera A-B, na Fischera w Pałacu Spiskim, Karlińskiego, Sukiennice, Kuby i Murczyńskiego, W. Poralskiego w Podgórzu i w pierzorzędnych składach papieru całym kraju. 2354 19 0

Melle J. JULIETTE
ulica Sławkowska 6
II-gie piętro
przyjmuje zamówienia na tualety damskie. Kostjumy angielskie, Suknie balowe i spacerowe

Szkoła kroju
według najnowszego systemu angielskiego i francuskiego, kursa zbiorowe lub lekcyj prywatnych udziela
nauczycielka dyplomowana
przez cech warszawski.
Przyjmuje zamówienia z prowincji. Panienki zamiejscowe najdą pomieszczenie i utrzymanie. 2773 4 4

Zakład Gimnastyki
Krakowie pod l. 15 przy ulicy Stolarskiej na I piętrze, istniejący od lat 20 kilku. W zakładzie m udzielam lekcyj, zbiorowej i obnej gimnastyki salonowej, hygienicznej i ortopedji, jakoteż szermierki.
Na żądanie udzielam lekcji gimnastyki po pensjonatach i po domach prywatnych. 2573 8 0
Aleksander Weiss
kierownik zakładu

EXQUISIT
Spirytus najczyściejszy 97 5/0 T 1982
do użytku domowego na **nalewki owocowe** przesyłają pocztą w blaszankach 5 litrowych
c. k. uprzyw. Zakłady fabryczne w Tenczynku

Rutynowany pisarz,
kilkunastuletnią praktyką notarialną, z ładnem i szybkiem, polskiem i niemieckiem pismem, biegły w sprawach spadkowych i hipotecznych. **poszukuje** natychmiast posady. Łaskawe zgłoszenia pod lit. A. B. poste rest. Nowy Targ. 2809 3 3

Sklep wiktuałów
mieszanych, oraz skład węgla, z powodu stosunków familijnych **zaraz do sprzedania.** Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu“ 2834

AGENCJA NAFTY
fabryki Wnych „FIBICH STRASZEWSKA“ w Lipinkach
w Krakowie, ulica Starowiślna Nr. 1
(naprzeciw głównego Urzędu pocztowego).
Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że sprzedaje
oryginalną NAFTĘ
bez woni, niewybuchową, odznaczoną 10-ma medalami zasługi na wystawach zagranicznych, a medalem złotym na ostatniej wystawie krajowej — całymi wagonami i beczkami **po cenach fabrycznych,** oraz częściowo po **16 ct.** litr.
Kupującym 5 litrów naraz, odsyła do domu.
2263 6 0 **ZARZĄD AGENCJI NAFTY.**

ADMINISTRACJA
Wapienników i Kamieniołomów miejskich
W PODGÓRZU
sprzedaje WAPNO SKALISTE
odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie. 2525 12 0
WAPNO GASZONE
i WAPNO DO UPRAWY ROLI,
Kamień budowlany, brukowy i Szuter.
Zamówienia przyjmuje:
Kasa miejska w Podgórzu . . . telefon Nr. 161.
Zarząd Wapienników w Podgórzu, „ „ 162.

KOCE i DERKI NA KONIE
oraz KOŁDRY
MOŻNA DOSTAĆ NAJTANIEJ
W BAZARZE KRAJOWYM
ŻYWIECKIEJ FABRYKI SUKNA
STEFANA KOSSUTHA i SKI
RÓG UL. WIŚLNEJ i ŚW. ANNY
W KRAKOWIE. 2701 8 20

Porter Tenczyński
znakomite zdrowotne posilne piwo, sprzedaje na szklanki handel **U. Dutkiewicz i Spółka,** Rynek gł. (dawniej K. Lesisz), — oraz **Stanisław Ropek,** restaurator **w ogrodzie krakowskim,**
sprzedaż na butelki we wszystkich znaczniejszych **handlach i restauracjach,** oraz we własnej **Reprezentacji ulica Bracka** (pałac Jabłonowskich). 1985

Zaraz do wynajęcia
I-sze piętro
3 pokoje, nyża, przedpokój i kuchnia przy ulicy Szpitalnej Nr. 18.
Wiadomość bliższa ulica św. Jana Nr. 7. 2811 2 4

Poszukuje się
młodego człowieka
władającego językami polskim i niemieckim w mowie i piśmie, oraz obeznanego z prowadzeniem ksiąg handlowych. — Zgłoszenia pod cyfrą 555 przyjmuje Admin. „Głosu Narodu“. 2838 2 3

Bezpłatnie dla każdego lwowski, lub krakowski kalendarz na rok 1898 do wyboru.
Nadto inne książki bezpłatnie. 2729 3 4

Goniec i Iskra z Wesołym Kurjerkiem
CZASOPISMA NIEROZŁĄCZNE: POWIEŚCIOWE i HUMORYSTYCZNE ILUSTROWANE.
Wychodzą cztery razy na miesiąc we Lwowie. — Rok wydawnictwa XX. — Serja wydawnictwa nowa ze zmienionym i powiększonym programem.

Zawierają treść obfitą, pożyteczną patrjotyczną, popularną, pouczającą, przyjemną, w „Kurjerku“ zaś wesołą i dowcipną — a wśród niej **powieści historyczne (z dziejów Polski) i obyczajowe,** stanowią **główną** treść **„Gońca i Iskry“.**

Prenumeratorowie roczni otrzymają bezpłatnie: **kalendarz** lwowski, lub krakowski na rok 1898, jaki sobie każdy wybierze, trzy zeszyty **Klejnotów humoru polskiego** i powieść M. D. Chamskiego: **Bez szczęścia; półroczni:** również kalendarz lwowski, lub krakowski do wyboru i powieść **Bez szczęścia;** wszyscy **zaś kwartalni** prenumeratorowie otrzymają powieść: **Bez szczęścia.**

Prenumerata **„Gońca i Iskry z Wesołym Kurjerkiem“** z przesyłką pocztową wynosi: **rocznie 8 złr., półrocznie 4 złr., kwartalnie 2 złr.**

Prenumerować można każdej chwili bez względu na rozpoczęty kwartał lub miesiąc. — Numery zaległe i z początkiem powieści wysyłają się bez żadnej dopłaty natychmiast.

Książki są gotowe i wysyłają się bezzwłocznie, zaś kalendarze po wyjściu z druku. Przy przesyłaniu prenumeraty należy zawiadomić, jaki sobie kalendarz prenumerator wybiera.

Prenumeratę należy przesyłać przekazem pocztowym do:
Administracji „Gońca i Iskry z Wesołym Kurjerkiem“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego Nr. 23.

Nowo otwarty magazyn towarów bławatnych
POD FIRMĄ:
Wacław Sienkiewicz
Kraków, Florjańska 17.
poleca w wielkim wyborze na sezon jesienny i zimowy po cenach możliwie najniższych:
Materjały wełniane najmodniejsze na suknie damskie.
Materjały wełniane najmodniejsze czarne oryginalne francuskie.
Materjały pół wełniane w wielkim wyborze metr od 45 centów.
Materjały wełniane na żakiety i pelerynki
Flanelki oryginalne francuskie najnowsze wzory. 2757 4 10
Barchany kolorowe i białe w różnych gatunkach.
Koce-Kołdry watowane — derki na konie od 90 centów.
Dywany — Portjery — Firanki — Kapy — Chodniki.
Polecam również mój skład płócien, bielizny stołowej i Szirtingów.
Próbki na prowincję wysyłam odwrotną pocztą opłacone.—Przy zakupnie 10 złr. udzielam 5% opustu. — Za dobroć i trwałość towarów gwarantuję.
Polecając się łaskawem względom P. T. Publiczności, z szacunkiem
Wacław Sienkiewicz

Leśnictwo Zassów pod Czarną
ost. p. Zassów 2753 6 10
rozsyła za pobraniem **po zniżonych cenach:** sadzonki leśne drzew krajowych, drzewka parkowe, krzewy i rośliny ozdobne. — Cennik na żądanie opłatnie.

CENY ZNIŻONE.
Pierwszy Główny Skład Nafty
z własnej kopalni 2739 3 10
K. OKOŃ w Krakowie
istniejący od lat trzydziestu,
znany ze swej **dobroci towaru,** zaszczycany wielkiem **zaufaniem** Szanownej P. T. Publiczności, poleca się nadal łaskawym względom,

Wysprzedaż lamp niżej cen fabrycznych.

„NORIS“
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Poselska l. 20.
Poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais“. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 2915

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki **„Mais Numa“, „Mais Albert“,** białe **„Noris“** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis“, „Mais de Paris“** do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

Wydawca i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.